

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1965



(231)

KOMITET REDAKCYJNY

prof. dr Witold Doroszewski (redaktor naczelny), doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold Taszycki. Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

	str.
JAN TOKARSKI: Analiza programu nauczania w zakresie gramatyki (dalszy ciąg)	225
BORIS MARKOV: Nomina auctoris w języku macedońskim	237
STEFAN ŚWIERZEWSKI: Kraszewski o języku współczesnych sobie tłumaczeń	242
ZYGMUNT SALONI: Czy należy mówić „ile ludzi”?	247
W.D.: Dyskusja z pedagogiem (młodym)	250
RECENZJE	
HALINA ORZECZOWSKA: Prace Filologiczne. T. XVIII, cz. 2	253
W.D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	259

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa, Miodowa 10.
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31
wewn. 132

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA 10
Nakład 2290 (2119 + 171). Ark. wyd. 3,25. Ark. druk. 2,5. Papier druk.-sat. kl. V,
65 g, 70 × 160. Oddano do składu 22 VI 1965 r. Podpisano do druku w sierpniu
1965 r. Druk ukończono w sierpniu 1965 r. Zam. 421. E-75. Cena 6 złotych.

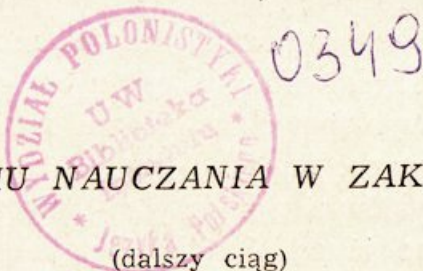
TECHNIKUM POLIGRAFICZNE — WARSZAWA, UL. WIŚLANA 6

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)



ANALIZA PROGRAMU NAUCZANIA W ZAKRESIE GRAMATYKI

(dalszy ciąg)

6. CZĘŚCI MOWY NIEODMIENNE

Na szczególne omówienie w analizie programu zasługuje sprawa przysłówka, choćby ze względu na rozbieżności szkolne w interpretowaniu tego, co jest przysłówkiem, a co nim nie jest. Niekiedy rzecz bywa formułowana w ten sposób, że przysłówkiem jest wszystko, co nie należy do innych części mowy. To trochę przypomina anegdotyczny sposób odróżniania szczotek do zębów od wiewiórek. Wynosi się wszystko do lasu i co nie pobiegnie na drzewa, to jest szczotką. Co więcej nie zawsze się odróżnia tu części mowy od części zdania, bo gdy np. połączenie przyimka z rzeczownikiem stanowi jedną część zdania, ale dwie części mowy, np. *do lasu*, to do przysłówków bywają — nawet w podręcznikach — zaliczane w całości okoliczniki typu *po swojemu*, a więc dwuwyrazowe. Trzeba się więc zdecydować: albo przysłówek jest klasą wyrazów, a stąd nie mogą tu być zaliczane najbardziej nawet zleksykalizowane połączenia wyrazów, bo przecież nikt nie traktuje jako jednej części mowy połączenia *zbijać bąki*, choć nie jest ono sumą znaczeń *zbijać + bąki*. Jeżeli zaś połączenia wyrazów zaczniemy traktować jako części mowy na podstawie ich zamienności w obrębie tych samych części zdania, to częścią mowy musiałoby być „kierownik Wydziału Oświaty przy Prezydium WRN”, bo przecież całe to wyrażenie może być równoważne jako część zdania (np. jako podmiot) ze słowem *kurator*.

Źródłem tego nieporozumienia jest fakt, że niektóre utarte połączenia wyrazów poczęto pisać razem, stąd mamy np. czasowniki *lekceważyć*, *zmartwychwstać*, będące niegdyś zwrotami składniowymi, np. *lekce sobie coś ważyć*, *wstać z martwych*. Dawna pisownia sprzed r. 1936 obfitowała w takie wyrazy, zwłaszcza w zakresie połączeń przyimkowych, np. *naczczo*, *napewno*. Mimo pisowni rozłącznej, a więc wydobycia ich budowy dwuwyrazowej, tradycja nauczania szkolnego tu i ówdzie, zwłaszcza w podręcznikach, pozostała przy klasyfikacji motywującej

się dawną pisownią, a ponieważ — poza konwencją ortograficzną — nie ma wyraźnych granic, dzielących typy pisane dawniej łącznie od pisanych rozłącznie, nastąpiło niekiedy rozszerzenie klasy przysłówków na całe serie okoliczników wielowyrazowych, co powiększyło zamęt. Ślad tego stanu rzeczy mamy nawet w programie z r. 1959, gdzie mamy nawet podział na przysłówki proste (a więc jednowyrazowe) i złożone (czyli dwuwyrazowe).

Innym znów skutkiem mieszania części mowy z częściami zdania jest zaliczanie do przysłówków niektórych form rzeczownikowych. Ponieważ *rano* może występować w zdaniu zarówno w formie odmiennej jako rzeczownik: *rano, do rana, nad ranem* itd., oraz jako nieodmienne, więc do przysłówków niektórzy włączają nie tylko *rankiem* ale i *wieczorem*, mimo iż są to formy podobnego typu co *niedziela, wiosną, zimą*, czyli narzędniki od *ranek* czy *wieczór*.

Kłopoty tego typu, dotyczące w gruncie rzeczy spraw marginesowych przysłówka, doprowadzają niekiedy do zagubienia w polu uwagi jądra klasy przysłówków, jakimi są przysłówki odprzymiotnikowe. Pod względem treści nie różnią się one w zasadzie od odpowiadających im przymiotników. Gdy mówimy, że *dzień był mroźny* czyli *było mroźno*, informacja jest ta sama, inne jest tylko konstrukcyjne powiązanie jej elementów. W pierwszym przykładzie wyraz *mroźny* określa wyraz *dzień*, a stąd musi z tym ostatnim być powiązany pod względem przypadku, liczby i rodzaju, czyli być przymiotnikiem. Gdy o tej samej treści mówimy w sposób nie nawiązujący do użytego w zdaniu rzeczownika, wówczas używamy formy nie uwydatniającej wspomnianych wyżej powiązań z rzeczownikiem. To można uogólnić w ten sposób, że przysłówek jest odpowiednikiem przymiotnika przystosowanym do związków przynależności, podczas gdy funkcją przymiotnika jest określenie w związkach zgody. Stąd nawet można by traktować przysłówek jako element poszerzonej deklinacji przymiotnika podobnego charakteru co np. bezokolicznik w czasowniku, co pozwalałoby na oszczędności słownikowe (wykorzystywane niekiedy za granicą). W tej sytuacji kategoryjne odróżnianie przysłówków od przymiotników (tradycyjne „cechy cech” czy „cechy czynności”) po prostu nie jest realne. W zwrotach *mówić szybko* i *szybkie mówienie* formy *szybko* i *szybkie* oznaczają cechy czynności, mimo iż w pierwszym przypadku mamy przysłówek, a w drugim przymiotnik.

Takie jednak ujęcie przysłówka zbyt odbiegałoby od powszechnie przyjętej konwencji szkolnej, pozostałyby na stronie niezbyt wprawdzie liczne przysłówki nie powiązane z przymiotnikami. Dla zachowania więc tradycyjnego zakresu przysłówków konieczne jest tu zastosowanie układu koncentrycznego wieloetapowego. W pierwszym etapie przysłówkami byłyby nieodmienne odpowiedniki przymiotników, odróżniane od przymiotników z jednej strony na podstawie braku form deklinacyj-

nych (kryterium morfologiczne), z drugiej zaś na podstawie ich użycia jako określenia w związkach przynależności (kryterium syntaktyczne). Dopiero po opanowaniu w składni okolicznika i zwróceniu uwagi na to, że przysłówki odprzymiotnikowe w zdaniu są zwykle okolicznikami, można klasę przysłówek rozszerzyć na wszelkie okoliczniki będące pojedynczymi wyrazami i nie należące do innych części mowy (chodzi o odgraniczenie od form przypadków zależnych w rzeczownikach, będących okolicznikami, np. *szedł drogą* czy *łakami*).

Program z r. 1959 każe wyodrębniać przysłówki już w kl. III, ograniczając je — zgodnie z powyższym — do przymiotnikowych. Ale jednocześnie zaciera sens tego ograniczenia, gdy traktuje je jako „wyrazy oznaczające cechy czynności”, czym przeciwstawia je przymiotnikom, traktowanym w tej klasie jako „cechy osób, zwierząt i rzeczy”. W tej sytuacji dziecko nie jest w stanie odróżnić *długa przerwa* od *długo trwała lekcja*, *staranne pisanie* od *pisze starannie*, *dobra odpowiedź* od *dobrze odpowiada*. Nie będzie też dostępne analizie uczniowskiej wyrażenie *ciężko chory* (nie mówiąc już o *ciężkiej chorobie*), bo przysłówek jest tu ograniczony do nazw cech czynności, mimo iż w tej samej klasie czasowniki wyodrębnia się jako nazwy czynności i stanów. Bliższe już prawdy byłoby w tej konwencji traktowanie przysłówek jako określeń czasowników, wówczas nie wchodziłyby tu w grę rzeczownikowe nazwy czynności i stanów (a więc *staranne pisanie* czy *ciężka choroba*).

Sprawa przysłówek w programie z r. 1959 wypływnie później, dopiero w kl. VII, poświęconej w znacznym stopniu nieodmiennym częściom mowy. Kryterium ich rozpoznawczym jest to, że stanowią one wyrazy nieodmierne, oznaczające miejsce, czas, sposób i stopień, przez co cały szereg przysłówek odprzymiotnikowych może być pominięty, gdyż nie mieszczą się one we wspomnianym schemacie kategorialnym (np. *biało*, *czarno*, *zielono*, które trudno zakwalifikować do stopnia czy sposobu). Takie ujęcie pasowałoby raczej do przysłówek innych niż odprzymiotnikowe i nieodprzymiotnikowe ma charakter słowotwórczy; z budową ich słowotwórczą wiąże się podział na proste i złożone (z omówieniami p. wyżej). Tu też jest miejsce na omówienie stopniowania przysłówek i ich roli w zdaniu jako okoliczników. Zasób więc wiedzy o przysłówkach jest dość pełny, mimo iż sposób jej ujęcia może nie być najbardziej trafny.

Nowy program (z r. 1963) ujął sprawę przysłówek dość osobliwie. Wprawdzie w kl. IV zaleca „wyróżnianie przysłówek odprzymiotnikowych towarzyszących czasownikom”, co jako pierwszy etap zapoznawania się z przysłówkami jest słuszne. Lecz w dalszym ciągu nauki przysłówek pojawia się w klasie V w sposób dość nieokreślony, jako określenie czasownika, co w gruncie rzeczy nie wykracza poza zakres kl. IV, bo na drugi etap uogólnienia jest za wcześnie ze względu na nieugruntowanie wiedzy o okolicznikach. Zagadkowy jest też punkt:

„Przysłówki odprzymiotnikowe”, z którego może wynikać zarówno ograniczenie materiału do tej ich kategorii, jak też ich wyróżnienie słowotwórcze. Omówienie w tej klasie stopniowania przysłówków jest skorelowane ze stopniowaniem przymiotników. Stąd, poza stopniowaniem materiału przysłówkowy w kl. V jest w gruncie rzeczy utrwaleniem materiału kl. IV bez perspektyw na poszerzenie.

Z litery zatem nowego programu wynikać może tendencja do ograniczenia zakresu przysłówka w szkole podstawowej do przysłówków jedynie odprzymiotnikowych. Takie stanowisko miałoby za sobą wiele racji. Klasa takich przysłówków byłaby klasą liczną ale wybitnie jednolitą zarówno pod względem morfologicznym jak i składniowym. Poza tą klasą pozostawałaby właściwie pstrokaczna krótkich serii o różnym pochodzeniu, której na dobry ład można by nie łączyć w klasę uogólnioną. Na omówienie tych serii byłby czas w klasach licealnych na podbudowie elementów historii języka.

Przymyki tworzą klasę nieliczną, ale za to często używaną. Co więcej, ze względu na dokonujące się przeobrażenia ich funkcji we współczesnym języku, z czego nie każdy zdaje sobie sprawę, są one jednym z ważniejszych źródeł niepokoju językowego i ośrodkiem szkolnych (i nie tylko szkolnych) zabiegów poprawnościowych.

Główną funkcją przymików jest tworzenie określeń złożonych z przymimka i uwarunkowanej przez ten przymimek formy przypadkowej rzeczownika (lub innego wyrazu w jego funkcji, np. zaimka, liczebnika głównego; połączenia z przysłówkami są ograniczone np. *na czerwono*). Połączenia te są związane z wyrazami określanymi w związki rzędu, np. *myśleć o czym*, polegające na tym, że wyraz nadrzędny (*myśleć*) wymaga w danej konstrukcji użycia tego a nie innego przymimka (tu: przymimka *do*). Jeśli przymimek może łączyć się z rzeczownikami w różnych przypadkach (np. *na czym* i *na co*), ów rząd sięga dalej, bo determinuje samą formę przypadkową. Często jednak owo połączenie nie jest motywowane wyrazem nadrzędnym (np. *w niedzielę*) i wiąże się z nim przez proste dostawienie, może więc tu, podobnie jak w niektórych funkcjach form przypadkowych bez użycia przymimka, mówić o związkach przynależności. Kryteria doboru przymików mają w dużej mierze charakter historyczny czy też leksykalny, skąd wypływa ich nieprzejrzystość i łatwość zakłóceń, gdy zwyczaj językowy je stabilizujący ulega rozregulowaniu.

Niestety literatura naukowa dotycząca przymików jest dość niska, są one kopciuszkim nawet w nauczaniu uniwersyteckim, stąd trudno jest mówić obecnie o jego uporządkowaniu w szkolnictwie podstawowym. Wykorzystać by tu można, zwłaszcza w klasach licealnych obszerne artykuły hasłowe poświęcone przymikom w Słowniku Doroszewskiego.

Mimo to przymyki należą do klas wyrazów, które można wprowadzać w programie dość wcześnie. Ponieważ jest ich niewiele, można je po prostu wyliczyć i nazwać, poszerzając to wyliczanie w miarę potrzeby

i nie wdając się w rozważania nie usprawiedliwione poziomem wiedzy ucznia. Względy, które za tym przemawiają, są natury ortograficznej (pisownia rozłączna) i składniowej, gdyż rzeczownik z przyimkiem stanowi jedną część zdania, co może niejednokrotnie ułatwiać odróżnianie części zdania od części mowy. Klasa więc przyimków może być opracowywana koncentrycznie, na różnych poziomach nauczania, oczywiście ze zmiennym stopniem wnikania w ich funkcje i uogólnienia.

Zarówno program z r. 1959 jak i program nowy przewidują na klasę IV w materiale ortograficznym „pisanie przyimka oddzielnie od rzeczownika”, ale nie precyzują tego, czy już w kl. IV ma być wprowadzona nazwa (niekoniecznie pojęcie) przyimka, czy też uogólnianie tej pisowni może być dokonywane metodą: „bez czapki pisze się osobno”. Zresztą problem ten jest szerszy, bo w wyrażeniu *na zielonej trawie* chodzi o pisownię oddzielną *na + zielonej*, a więc przyimek przed przymiotnikiem, chociaż, jeśli chodzi o program z r. 1959, w kl. V zaleca się utrwalenie umiejętności rozpoznawania między innymi i przyimka na podstawie wiadomości z klas poprzednich. Program z r. 1963 znajomości terminu przyimek w klasach młodszych raczej nie zakłada, pomija go w zaleceniach utrwaleniowych w kl. V, natomiast w kl. VI czyni z niego dział nowy.

Jeśli chodzi o zasadnicze omówienie przyimków, program z r. 1959 lokował je w omawianiu systematycznym części mowy nieodmiennych w kl. VII, z naciskiem na budowę słowotwórczą przyimków złożonych, a ponadto na ugruntowanie składniowego rzędu przyimkowego a także ich pisowni. Nowy program rozdziela naukę o przyimkach między dwie klasy: V i VII, przy czym w kl. V jest mowa o rozpoznawaniu przyimków w zdaniu (pisać je osobno uczniowie powinni już umieć w kl. IV) oraz w części ćwiczeniowej o poprawnym ich używaniu.

Klasa zaś VII obejmuje ich powtórzenie oraz podział na przyimki proste i złożone (a więc budowę słowotwórczą tych ostatnich), pisownię i swoisty rząd składniowy, a co więcej „wyrażenia przyimkowe”, termin skompromitowany w programie ze względu na swą wieloznaczność. Chodzi o to, że jako wyrażenia przyimkowe traktowane przez niektórych bywały dawne zrosty zleksykalizowane przyimka z rzeczownikiem pisane po r. 1936 oddzielnie, np. *z przodu*, *na kształt* obok niektórych pisanych łącznie, np. *wskutek*, co stanowiło problem ortograficzny, wymagający szczególnego omówienia (choć wyd. XII Pisowni polskiej PAN unika tej nazwy). W niektórych znów podręcznikach składni chodziło tu o połączenie w ogóle innych wyrazów z przyimkiem, która to rozbieżność trafiała nawet do podręczników szkolnych. W tej sytuacji program powinien wyraźnie się opowiedzieć, o co tu chodzi, bez pozostawiania sprawy domyślności nauczycieli i autorów podręczników. Tę teorię przyimków uzupełniają zalecenia ćwiczeń poprawnościowych z uwzględnieniem synonimiki przyimków. To ostatnie uważam za zbyt trudne i raczej

nadające się do klas licealnych. Chodzi tu bowiem o równoważności nie tylko wyrażen z przyimkiem między sobą, ale też wchodzą tu w grę i formacje słowotwórcze, np. *dzban z gliny* i *dzban gliniany*, *człowiek beznogi* i *człowiek bez nogi* itd. Nie jest też jasny zakres terminu przyimki złożone; czy to się odnosi do typu *spoza*, czy do typu *wskutek* i *na kształt*?

Ogólnie biorąc, z przyimkami ma szkoła co robić, poczynając od klas najniższych a kończąc na maturalnej, zwłaszcza że niektóre przyimki wymagają komentarza historycznego, przy czym trudno jest przeprowadzić wyraźną granicę między ich stroną słownikową a gramatyczną. Rzecz zasługuje na osobne studium metodyczne.

Sprawa spójników, to nie tylko sprawa gramatyczna. Wiąże się z nimi także interpunkcja. W niej ważną rolę odgrywają spójniki rozpoczynające zdanie podrzędne oraz łączące zarówno zdania współrzędne jak i szeregi jednorodnych części zdania z uwzględnieniem wybitnie stylistycznej sprawy powtarzania się spójników. Innymi słowy sprawa interpunkcji wiąże się tu z funkcją składniową spójników. Niezależnie od tego mają one w dużej mierze zabarwienie ekspresywne, stąd stanowią problem leksykalno-stylistyczny, który może być rozwijany z pożytkiem nawet w klasach licealnych. W klasach podstawowych ważną rolę odgrywają spójniki w typologii składniowej zdań, choć rzadko bywa ona jednoznaczna. Spójnik np. *aby* może się wiązać ze zdaniami celowymi: *Poszedł na miasto, aby kupić zeszyt*; dopełnieniowymi: *Nie chciała, aby ją dziś pytano*; skutkowymi, czy okolicznikowymi stopnia: *Zanadto trzeźwo patrzyła na życie, aby mieć złudzenia co do tego*, i inne, wybiegające poza typologię szkolną, np.: *Pojechał za granicę, aby tam umrzeć (=i tam umarł)*. Po prostu każdy ze spójników wymaga szczegółowej analizy różnych jego funkcji (nie zawsze nawet spójnikowych, np.: *Czy aby on nie spóźnił się na pociąg?*), co je kwalifikuje do ćwiczeń słownikowych nawet w starszych klasach licealnych, gdzie można wykorzystywać choćby ich opracowania w Słowniku Doroszewskiego, oczywiście w różnym zakresie, w zależności od klasy i potrzeb.

Program z r. 1959 koncentrował naukę o spójniku w dziale systematycznym części mowy nieodmiennych, w kl. VII, z uwzględnieniem ich zastosowania w zdaniu pojedynczym i złożonym (to ostatnie omawiane właśnie w kl. VII — a więc koncentracja całkowita). Jednak to omówienie było antycypowane już w kl. VI w ćwiczeniach z interpunkcji (spójniki powtarzające się i przecinek przed spójnikiem *ale*). Nowy program lokuje naukę o spójniku w różnych klasach. W kl. V mamy rozpoznawanie spójników w zdaniu pojedynczym. Ponieważ zasób tych spójników dostępnych dla ucznia w tej klasie nie jest wielki, rzecz się praktycznie sprowadza do związania nazwy spójnika z kilku wyrazami, co jest wprawdzie wykonalne, ale mało celowe, gdyż przy omówieniu szczegółowym np. spraw pisowni trzeba wymienić konkretnie, o jakie tu

wyrazy chodzi, a dla uogólnienia pojęcia spójnika materiał jest zbyt skąpy w oderwaniu od spójników używanych w zdaniach złożonych. Można więc, bez szkody dla dalszego nauczania, potraktować ten punkt programu jako wskazówkę dla nauczyciela, by wyrazy będące spójnikami omawiał zależnie od potrzeb gramatycznych, niekoniecznie z wprowadzeniem tego terminu.

Terenem zasadniczym omawiania spójników jest w nowym programie klasa VII, z tym jednak, że główny nacisk jest tu położony na ich funkcje międzyzdaniowe. Ćwiczenia z nimi związane uwzględniają sprawę ich doboru z uwzględnieniem synonimiki. Tu trzeba rozróżnić dwie sprawy: porównywalności funkcji spójników, którą można stopniowo doskonalić aż do starszych klas licealnych, z konstrukcjami bezspójnikowymi, użyciami zaimków (względnych), struktur imiesłowowych czy bezokolicznikowych itd. Program pod tym względem bliższych wskazówek nie daje, skąd wynika luz dla różnych interpretacji podręcznikowych.

Dział partykuł w programie z r. 1959 jest zasygnalizowany bardzo ogólnikowo, po prostu dla pełności systematyki części mowy nieodmiennych w kl. VII. Nowy program formułuje rzecz właściwie zagadkowo, zalecając w kl. VII „ćwiczenia w poprawnym stosowaniu partykuł”. A jeśli uczniowie błędów nie robią w tym zakresie — to co? Pominąć całkiem omawianie partykuł jako części mowy? Ostatecznie jest to możliwe choćby ze względu na różnicę poglądów wśród gramatyków na to, co jest partykułą, od ujęcia minimalistycznego, np. Szober (*no, że, li, czy, niech, by*), przy czym ze względu na nikłą liczbę tych wyrazów trudno mówić o ich klasie, aż do obejmowania nią znacznej części tego, co inni traktują jako przysłówki (inne niż odprzymiotnikowe). Ponieważ cała sprawa ma charakter raczej leksykalno-stylistyczny niż gramatyczny, może być przedmiotem omawiania na ćwiczeniach słowniowo-stylistycznych — i to raczej w klasach licealnych.

Wykrzykniki są tworem osobliwym w języku. Trudno je nawet traktować jako część mowy czyli klasę wyrazów, bo są one wyrazami w inny sposób, niż pozostałe części mowy. Są one właściwie samodzielnymi równoważnikami zdań, nosicielami emocji wyrażanej w większym stopniu intonacją niż ich treścią. Stąd ich omówienie wiąże się w większym stopniu ze składnią niż z nauką o częściach mowy, a w gruncie rzeczy kwalifikują się one do rozważań natury leksykalno-stylistycznej, stosowanej w miarę potrzeby w różnych klasach aż do licealnych włącznie. W dodatku stan ich opracowania teoretycznego pozostawia wiele do życzenia, są one raczej wzmiankowane w podręcznikach nawet uniwersyteckich niż odpowiednio przeanalizowane. Trudnością dodatkową typu szkolnego jest używanie nazwy wykrzyknik zarówno w stosunku do części mowy jak i do znaku ortograficznego, co wpłynęło nawet na tekst programu z r. 1959, polecającego w kl. VII w dziale o częściach mowy nieodmiennych utrwalanie umiejętności rozpoznawania wykrzykników,

podczas gdy w klasach poprzednich była mowa jedynie o wykrzykniku jako o znaku interpunkcyjnym. Zarówno zresztą w tym programie, jak i w programie nowym (kl. VII) wzmianka o wykrzykniku ma charakter raczej symboliczny, uzupełniony potrzebą oddzielania go przecinkiem, z tą tylko różnicą, że nowy program wstawia mylący punkt „znaczenie wykrzykników”, gdy nie o znaczenie w nich chodzi, oraz zaleca „ćwiczenia w poprawnym stosowaniu wykrzykników”, z którymi nie bardzo wiadomo, co robić. Trudno przecież sugerować w klasie taką pomoc szkolną, jak podkładanie pinesek pod siedzenie i rozważanie, czy lepiej w tej sytuacji jest powiedzieć: „Aj”, czy „Och”.

B. SKŁADNIA

Jeżeli dział o częściach mowy zaznajamiać ma ucznia niejako ze spiżarnią języka, zasobem jego elementów, jak gdyby zbiorem kształtek technicznych w nim stosowanych, to składnię można porównać do zapoznawania się ze sposobami kulinarnymi korzystania z tej spiżarni, schematami strukturalnymi działania językowego, typami konstrukcji, w których wspomniane kształtki mogą być wykorzystywane. I gdy nauka o częściach mowy jest jak gdyby poszerzaniem orientacji w zasobach językowych, to nauka o składni wiąże się bezpośrednio z zaprawą ucznia w samej technice wypowiedzania się. Wyrazy uczeń ma gotowe, ale zdania tworzy sam — choćby przez wybór ich schematu konstrukcyjnego i wypełnianie go elementami gotowymi z zasobów językowych. Metody nauczania składni, podobnie jak metody zapoznawania się z budową urządzenia technicznego, są zasadniczo dwie: albo przez rozbiwanie całości, czyli dzielenie jej na elementy, albo przez składanie tej całości z elementów gotowych, nie licząc metody kombinowanej, uwzględniającej oba te sposoby. Niezależnie od metody istotnym celem tych zabiegów jest pogłębianie rozumienia powiązania wzajemnego części w tej całości, ich roli i sensu w stosunku do całości. Jeżeli znów całość jest zbyt skomplikowana, drogą do jej zrozumienia jest podział jej na dające się wyodrębnić podzespoły oraz zaanalizowanie ich wpraw w strukturze wewnętrznej a następnie w powiązaniach z całością, co jest tym łatwiejsze, iż owe podzespoły w języku mają charakter seryjny, powtarzalny.

1. CZĘŚĆ ZDANIA; ORZECZENIE I PODMIOT

Tworzywem zdań są wyrazy, występujące w nich w funkcjach ich części czy elementów wiążących te części. Ponieważ równoległe ze składnią uczeń zapoznaje się z klasami wyrazów i ich formami, powstaje problem metodyczny, jak te klasy wyrazów i ich formy ustosunkować do części zdania, między innymi jak nauczyć odróżniania części zdania

od części mowy, mieszanych z nimi między innymi ze względu na niefortunną terminologię, wprowadzie umowną, ale sugerującą — zwłaszcza w początkach — uczniowi skojarzenie niewłaściwe. I tu w poszczególnych częściach mowy mamy sytuację różną. I tak, znaczna część form czasownikowych (aż do kl. VII) utożsamia się dla ucznia z orzeczeniem. Podział na czasy i tryby to przecież różnicowanie orzeczenia, a przez nie charakter całego zdania. Dopiero z jednej strony uogólnienie czasownika, objęcie nim innych form niż osobowe, z drugiej zaś wprowadzenie orzeczeń nieczasownikowych daje możliwość ostatecznego rozdzielenia pojęciowego czasowników i orzeczeń. Czyli mamy tu przykład części mowy w znacznej części swego zasobu wyspecjalizowanej w określonej funkcji zdaniowej. Jeszcze ostrzejszą specjalizację pod tym względem mamy w przysłówku. Lecz bywa i odwrotnie. Jedna klasa wyrazów (część mowy) może pełnić rozmaite funkcje zdaniowe (być różnymi częściami zdania). Jeśli chodzi np. o rzeczownik, w zasadzie każda z jego form ma inną funkcję składniową, czyli stanowi inną część zdania, np. mianownik bywa podmiotem, a biernik dopełnieniem. Co więcej, nawet jedna forma przypadkowa (a także jedno połączenie rzeczownika z przyimkiem) może funkcjonować jako różna część zdania (np. *szuka czapki* i *brzeg czapki*, *idący przez ulicę*, *potracony przez kolegę*). Tu metodą odróżnienia części mowy od części zdania jest unaczynienie, że ta sama część mowy może obejmować w sobie różne części zdania, do czego z czasem dojdzie to, że funkcję jednej części zdania mogą pełnić różne części mowy. Metody postępowania muszą być tu różne, w zależności od typu powiązań między poszczególnymi częściami mowy i częściami zdania. W dodatku wchodzi tu w grę różne wskaźniki zespolenia, które nie stanowią odrębnych części zdania, ale mogą wchodzić w zespoły nimi będące.

Swoistym tłem powiązań części mowy z częściami zdania są skupienia wyrazów. Relacje między wyrazem określającym a określeniem układają się w ten sposób, że np. przydawka przymiotnikowa określa nie tyle podmiot, dopełnienie czy okolicznik, ile rzeczownik, niezależnie od funkcji, jaką on pełni. W połączeniu *dobry uczeń*, przymiotnik *dobry* jest przydawką w stosunku do tego rzeczownika *uczeń*, a całość może być podmiotem czy dopełnieniem w zdaniu. Przydawka ta staje się częścią zdania dopiero wtórnie, jeżeli taką częścią jest określany przez nią rzeczownik. Podobnie i dopełnienie czy okoliczniki bywają określeniami czasownika niezależnie od jego charakteru orzeczeniowego. W zwrocie *brać miarę* forma *miarę* będzie dopełnieniem *brać*, mimo iż ten zwrot np. w jego formie słownikowej nie jest orzeczeniem. Są więc podzespoły składniowe, w których członem nadrzędnym jest w zasadzie określona część mowy niezależnie od jej charakteru składniowego, i taki dopiero zespół jako całość bywa wmontowany w ten czy inny sposób w zdanie. Stwarza to nową możliwość odróżniania części zdania od części

mowy na podstawie tego, że częścią zdania może być taki podzespół wielowyrazowy, podczas gdy część mowy musi być pojedynczym wyrazem. Ale też powstaje możliwość wyodrębnienia tych podzespółów i rozwijania działu składni odpowiednio je analizującego.

Jaką drogę obrał tu program nauczania w szkole?

Kontakt ze zdaniem zaczyna się już w klasie I szkoły podstawowej. Choćby przez to, że wyrazy trzeba pisać oddzielnie, uczeń osiąga zrozumienie, że zdanie w zasadzie jest zbiorem, skupieniem wyrazów. W kl. II zarówno w programie z r. 1959, jak i w nowym, wyrazy w zdaniu są różnicowane przede wszystkim jako nazwy przedmiotów (rzeczowniki) i nazwy czynności (czasowniki) — co program kl. I z r. 1959 podbudował opozycją osoby działającej i czynności. Podzielność więc zdania kojarzy się tu z podzielnością na rzeczownik i czasownik. Ten stan rzeczy utrwała się w obu programach również w kl. III, gdzie zdanie wciąż składa się z rzeczownika i czasownika. W kl. IV, ponieważ uczeń zapoznaje się z przypadkami, podmiot zostaje skojarzony z mianownikiem (rzeczownik ma formy, z których jedna bywa podmiotem), a wprowadzenie bezokolicznika daje zaczątki przeciwstawiania orzeczenia czasownikowi (orzeczenie to czasownik, który nie jest bezokolicznikiem). Ponieważ w obu programach zwraca się uwagę na to, że podmiot (= rzeczownik w mianowniku) i orzeczenie (= czasownik w jednej z form osobowych) mogą przybierać określenia, wskutek czego powstaje grupa podmiotu i grupa orzeczenia, podmiot i orzeczenie w ujęciu już wspomnianym uzyskują dodatkową cechę wyróżniającą, a mianowicie, że podmiot jest wyrazem określanym w grupie podmiotu, a orzeczenie — wyrazem określanym w grupie orzeczenia. Nazwy więc „podmiot” i „orzeczenie” w kl. IV odpowiadają tu terminom „podmiot zasadniczy” i „orzeczenie zasadnicze”, zaś podmiot i orzeczenie rozwinięte są tu grupą podmiotu lub orzeczenia. W kl. V, w związku z wprowadzeniem zdań złożonych, z pojęciem orzeczenia jest związane kryterium rozpoznawania zdań złożonych, reszta zaś — mimo odrębnego punktu w nowym programie poświęconego orzeczeniu — jest właściwie tylko powtórzeniem materiału klasy IV.

Oderwanie pojęcia orzeczenia od pojęcia czasownika dokonywa się w obu programach w kl. VI, gdzie jest wprowadzone inne orzeczenie niż czasownikowe, chociaż traktowane różnie. Program z r. 1959, mówiąc o „rodzajach orzeczenia”, rozróżnia „orzeczenie czasownikowe i imienne”, wyodrębniając łącznik i orzecznik (bez nazywania ich połączenia orzeczeniem złożonym), podczas gdy program z r. 1963 poprzestaje, mówiąc o sposobach wyrażania orzeczenia, na rozróżnieniu orzeczenia czasownikowego i imiennego (choć w kl. VIII wprowadza zdania orzecznikowe). W obu programach, przy jednoznacznym ujęciu orzeczenia czasownikowego, nie jest sprecyzowane, jaki jest zakres tego, co jest traktowane jako orzeczenie imienne. Chodzi po prostu o orzeczenie złożone. Uczeń

kojarzący ściśle orzeczenie z czasownikiem bywa skłonny w zdaniu *Pogoda jest piękna* orzeczenie złożone *jest piękna* traktować jako grupę orzeczeniową (orzeczenie z określeniem) niż kojarzyć z typem *Obiad gotów*. W dodatku, podczas gdy w programie z r. 1959 w klasie VI była mowa także o stronie biernej, rzecz ta została przesunięta w nowym programie do kl. VII, stąd uczniowie kl. VI uczący się według nowego programu narażeni są na traktowanie złożonych form strony biernej jako złożonych orzeczeń imiennych. Słowem tak czy inaczej — problem orzeczeń złożonych jest nieunikniony, a w programie nowym jest on trudniejszy do rozwiązania. Sprawa zaś orzeczeń imiennych bez łącznika w znacznej części sprowadza się do orzeczeń złożonych z elipsą, jeśli chodzi o łącznik, bo przecież takiemu *obiad gotów* można przeciwstawić w czasie przeszłym czy przyszłym *obiad był gotów*, *obiad będzie gotów*. Poza tym do sprawy orzeczenia rozwiniętego (grupy orzeczenia z kl. IV) już się nie wraca w szkole podstawowej, gdyż w zakresie zdania pojedynczego nowy program ogniskuje się w starszych klasach głównie na typologii określeń (choć w klasie VIII pojawiają się zdania orzecznikowe).

Jeśli chodzi o podmiot, różne są podejścia w szeregu szczegółów nawet w wielkich gramatykach, jednomyślnych w zasadzie, gdy chodzi o mianownik w jego funkcji, chociaż i tu w jego interpretacji zachodzą różnice wynikające głównie z pomieszania jego funkcji logiczno-semantycznych ze strukturalnymi. Pod względem strukturalnym podmiot — przynajmniej w ujęciu szkolnym — jest wyrazem nadrzędnym w zdaniu, z którym zgodę gramatyczną zachowuje orzeczenie; pod względem zaś znaczeniowym podmiot w nauczaniu szkolnym bywa utożsamiany z wykonawcą czynności, rzadziej z substratem stanu lub cechy. W konstrukcji zdania czynnej obie te funkcje zbiegają się w mianowniku, rozchodzą się zaś w konstrukcji biernej. W zdaniu *Piotr potrafił kolegę* i *Kolega został potracony przez Piotra* informacja treściowa, kto jest wykonawcą czynności, a kto jej niejako odbiorcą nie ulega zmianie, inna tylko jest struktura zdania. Otóż szkolne definicje podmiotu nie uwydatniają struktury; z omówienia np. szoberowskiego, że „podmiot wskazuje na przedmiot, o którym jest mowa w zdaniu” równie dobrze tu może wynikać, że chodzi o Piotra czy też o jego kolegę. Ale to już sprawa metody. Gorzej się rzecz przedstawia z tzw. podmiotem logicznym, a właściwie podmiotem w innym przypadku niż mianownik. W tradycji szkolnej polskiej uznaje się istnienie takiego podmiotu, choć nie są jednoznacznie określone ani kryteria, ani granice jego zastosowania. Ze stanowiska kultury nic tu bowiem nie wskazuje na różnicę między podmiotem a określeniami orzeczenia. Ze stanowiska zaś treści wszystko skłania się do traktowania owego *przez Piotra* jako podmiotu logicznego. Cieniowania syntaktyczne, jakie tu można by wykorzystać, wykraczają właściwie poza możliwości ucznia. Stąd w programie np. radzieckim zarzucono pojęcie podmiotu logicznego i zdania bez mianownika trakto-

wane są jako nie dzielące się na podmiot i orzeczenie. Inna rzecz, że pozwala na to zróżnicowanie terminologii: *podleżaszczaje* to podmiot strukturalny, zaś podmiot treściowy to *subjekt*; w języku polskim oba te znaczenia objęte są wspólnym terminem podmiot. W tej sytuacji potrzebne jest jakieś ukierunkowanie w programie, wybór drogi, po której ma się rozwijać nauczanie szkolne.

O rozwijaniu pojęcia podmiotu w klasach niższych była już mowa poprzednio. Podmiot dla absolwenta kl. IV nie różni się od rzeczownika w mianowniku (ewentualnie zaimka osobowego) w ograniczeniu do nazw przedmiotów. Innymi słowy — podmiot to mianownik (rozwinęty określeniami tworzy grupę podmiotu). Nie ma jednak w programie wzmianki, co robić z podmiotem, gdy nie jest on wyrażony (zwłaszcza przy formach orzeczenia w 1. i 2. osobie, tzw. podmiot domyślny, uwzględniany w programie z r. 1959 już w kl. IV). W klasie V oba programy poprzestają na utwaleniu materiału poprzedniego, z tym, że program z r. 1959 większą uwagę poświęca grupie podmiotu, podczas gdy program nowy poprzestaje na jego wyróżnianiu w zdaniu. W kl. VI program z r. 1959 precyzował pojęcie podmiotu w ten sposób, że zwracał uwagę na sposoby jego wyrażania przez rzeczownik i zaimek rzeczowy (przerabiany w kl. V) w mianowniku, uzupełniając to zwróceniem uwagi na podmiot domyślny. Zakres wprowadzonego tu podmiotu logicznego (bez tej jednak nazwy) ograniczony był do „przykładów podmiotu wyrażonego rzeczownikiem lub zaimkiem rzeczowym w dopełniaczu”. Nowy program zdaje się w zasadzie od tego nie odbiegać, ujmując jednak rzecz w formuły zbyt ogólne i przez to wieloznaczne. „Podmiot i sposoby jego wyrażania. Podmiot w dopełniaczu”. Ogólność ta z jednej strony nie precyzuje zakresu części mowy używanych jako podmiot w mianowniku (do bezokolicznika włącznie), a z drugiej strony stwarza luz na wprowadzenie całego tradycyjnego garnituru podmiotów logicznych, bo formuła „podmiot w dopełniaczu może oznaczać nie tylko ograniczenie ich do dopełniacza, lecz tylko szczególne wyróżnienie tego dopełniacza. Samo zresztą zasygnalizowanie potrzeby omawiania podmiotu w dopełniaczu jest wieloznaczne, bo nie precyzując, o jaki dopełniacz chodzi, sugeruje omówienie wyczerpujące (program z r. 1959 ograniczał rzecz do „przykładów”), a chodzić może np. o odpowiedniki przeczące zdań z podmiotem w mianowniku, np. *Nie ma jej w domu*, *Nie było chleba*, o dopełniacze z liczebnikami głównymi w funkcji podmiotu, np. *przyszło pięciu uczniów*, czy też o zwroty typu *dnia przybywa*, *roboty starczyło na miesiąc* itp. Droga w ten sposób wytyczona to jakby zbiór słupków drogowskazowych z odłamanymi ramionami kierunkowymi; błądzić w tej sytuacji łatwo.

(dalszy ciąg nastąpi)

Jan Tokarski

NOMINA AUCTORIS W JĘZYKU MACEDOŃSKIM

We współczesnym języku macedońskim, kategoria „nomina auctoris” albo „n. professionalia” wyrażana jest głównie sufiksami: *-ar*, *-ač*, *-žija* (*-džija*), *-ec*, *-nik*, *-tel*. W tym artykule zajmiemy się omówieniem pierwszych trzech (*ar*, *-ač*, *-džija*).

Pierwszy z tych formantów (*-ar*) wywodzi się, jak wiadomo, z łacińskiego sufiksu *-arius*, i w postaci *-a* jest zaświadczony już w tekstach staro-cerkiewno-słowiańskich a znany jest także pozostałym językom słowiańskim. Ostatni (s. *-džija*) jest przejęty z języka tureckiego, spotyka się go w języku serbochorwackim i bułgarskim, w języku słoweńskim natomiast w ogóle nie występuje. Sufiksami *-ar* i *-džija* tworzy się rzeczowniki przeważnie od podstaw rzeczownikowych, a sufiksem *-ač* od podstaw czasownikowych (najczęściej nomina agentis). Dla wszystkich wymienionych sufiksów charakterystyczne jest to, że oprócz formacji oznaczających wykonawcę zajęcia albo czynności, tworzą one i inne formacje, na które także warto zwrócić uwagę. Interesujący jest fakt, że istnieją pewne podobieństwa w występowaniu *-ar* i *-džija* także we wtórnych formacjach znaczeniowych.

Sufiks *-ar*. Jak powiedzieliśmy wyżej, za jego pomocą tworzy się rzeczowniki przeważnie od podstaw rzeczownikowych. O wiele rzadziej tworzy się formacje odczasownikowe i odprzymiotnikowe. Znaczenie ich i zakres występowania zależy od znaczenia podstawy słowotwórczej. Ograniczę się tutaj do omówienia formacji na *-ar* tworzonych od tematów rzeczownikowych. Występują one w języku macedońskim bardzo często. W największej liczbie przykładów oznaczają wykonawców określonych zajęć. Sufiks *-ar* w tej funkcji wymienia się z sufiksem *-džija*, ale należy zwrócić uwagę, że formacje tworzone tymi dwoma sufiksami od takiej samej podstawy słowotwórczej spotyka się dość rzadko, głównie w gwarach. W naszym wypadku sufiksem o nieco większej produktywności jest sufiks *-džija*, np. *ispoličar* «dzierzawca» i gw. *ispoldžija*, *keramidar* «ten, który wyrabia dachówkę» i gw. *keramidžija*, *mlekar* «producent i sprzedawca mleka» i gw. *mlekadžija*, *poštar* «listonosz» i gw. *pošadžija* i in., ale *čiflikčija* «ten, który dzierżawił ziemię» *čifliku* «folwark turecki» i *čifligar*, *gubredžija* «śmieciarz» i *gubrar*.

To znaczenie sufiksu *-ar*, które jest pierwotne i podstawowe, może być zróżnicowane. Najczęściej oznacza wykonawcę zawodu będącego podstawą utrzymania: *bočvar* «bednarz», *brašnar* «sprzedający mąkę», *čevlar* «szewc», *grnčar* «garncarz», *jaglenar* «węglarz», *jažar* «powroźnik», *krčmar* «karczmarz», *ribar* «rybak», *vodeničar* «młynarz», *vretenar* «wrzecionarz», *zlatar* «złotnik» itd., albo *govedar* «pastuch bydła», *kozar* «koziarz», *ovčar* «owczarz», *svinar* «świniopas».

Od nazw takich zajęć często się wywodzą współczesne nazwiska, na przykład: *Bočvarov*, *Brašnorov* (*Brašnoroski*), *Brdarski*, *Češmarov*, *Grebenarov*, *Garnčarov*, *Kolarov*, *Kotlarov*, *Solarov*, *Šapkarev*, *Volnaroski*.

W innych wypadkach wykonywane zajęcie może mieć charakter chwilowy, na przykład: *bilkar* «zielarz», *drvar* «drwal», *grabar* «grabarz», *gumnar* «człowiek przygotowujący gumno do młócenia», *vodar* «zaopatrujący w pitną wodę».

Granica między tymi dwoma znaczeniami formacji na *-ar* często się zaciera. Zajęcie wykonywane doraźnie, chwilowo, w pewnych wypadkach może stać się zajęciem stałym typu zawodowego.

Z drugiej strony warto wspomnieć, że w zależności od środowiska i warunków produkcji rzeczowniki tego typu mogą mieć dwa odcienie znaczeniowe: *kamilar*: 1. «ten, kto pasie wielbłądy»; 2. «właściciel wielbłądów»; *vodeničar*: 1. «młynarczyk»; 2. «młynarz»; *volnar*: 1. «ten, kto przerabia wełnę»; 2. «handlarz wełną».

Oprócz tego podstawowego znaczenia sufiks *-ar* otrzymał i inne, które są zwykle również dość częste. Te drugie jednak powstały później niż znaczenie podstawowe. Poza językiem macedońskim zaświadczone są w mniejszym lub większym stopniu w językach: bułgarskim i serbsko-chorwackim, natomiast w słoweńskim nie spotyka się ich zupełnie. To chyba wskazuje na wspólne cechy tych języków w przeciwieństwie do języka słoweńskiego. Należą tu formacje oznaczające:

1. Osobę zajęłą tym, co oznacza rzeczownik podstawowy: *badničar* «kołędnik w wieczór wigilijny», *koledar* «kołędnik», *kovčegar* «człowiek odwożący skrzynie z posagiem panny młodej», *lazaričar* «chłopiec biorący udział w śpiewach w sobotę przed Niedzielą Palmową», *vasiličar* «kołędnik na Nowy Rok prawosławny (Vasilica)», *dodolar* «chłopiec modlący się o deszcz podczas posuchy».

2. Amatora, lubiącego to, co oznacza rzeczownik podstawowy. Że to oznaczenie pozostaje w związku ze znaczeniem wyżej omówionym, potwierdza fakt, że zwykle zostaje zachowane także znaczenie pierwotne, np.: *sladkar*: 1. «cukiernik»; 2. «ten, kto lubi słodczyce», *ribar*: 1. «rybak»; 2. «ten, kto lubi ryby» i in.

Pierwotnie, jak się zdaje, znaczenie to miały rzeczowniki oznaczające kogoś lubiącego określone rodzaje pokarmów. Później nastąpiło uogólnienie tej funkcji sufiksu *-ar* tak, że mogły powstawać też formacje typu *pěsnar* «ten, kto chętnie śpiewa, kto wyróżnia się dobrym śpie-

wem». Formacje te zazwyczaj nie oznaczają wykonawcy zawodu. Tutaj należą przykłady: *baklavar* «ten, kto lubi bakławę (rodzaj słodyczy)», *baničar* «ten, kto lubi banicę (rodzaj ciasta)», *jajčar*, *kolačar*, *mesar*, *lebar* «ten, kto lub chleb, dużo je itp.»; albo *grozjar* «ten, kto lubi winogrona», *jabolkar* «ten, kto lubi jabłka», *lubeničar* «ten, kto lubi arbuzy», *slivar* «ten, kto lubi śliwki»; albo: *grašar* (*gravar*) «ten, kto lubi fasolę», *zelkar* «ten, kto lubi kapustę», *maslinkar* «ten, kto lubi oliwki», *tikvar* «ten, kto lubi dynie», *čuškar* «ten, kto lubi paprykę»; albo: *vinar* «ten, kto lubi wino», *mašteničar* «ten, kto lubi maślanke», *mlekar* «ten, kto lubi mleko» itd.

Z takich przykładów, utworzone są też nazwiska i przezwiska typu: *Čuškar*, *Jajčar*, *Tikvar* i in.

3. Osobę mającą cechę, która wynika ze znaczenia rzeczownika podstawowego. Sądzę, że odrębność tego znaczenia świadczy o dalszej ewolucji sufiksu *-ar*. Mogło ono powstać bezpośrednio przez wyodrębnienie się ze znaczenia podstawowego, albo za pośrednictwem omówionego znaczenia «amator». W odróżnieniu od tych rzeczowników, które oznaczają nosiciela tylko jednej cechy (lubiący coś), sufiks *-ar* może tutaj tworzyć także formacje oznaczające nosiciela cech różnego typu, na przykład: *dečar* albo *detešar* (*detinar*) «ten, kto lubi dzieci, umie zabrać się z nimi», *kolibar* «ten, kto ma kolibę zamiast domu», *levičar*: 1. «mańkut», 2. «człowiek postępowych poglądów», *opaškar* «ten, kto wlecze się na końcu», *sitničar* «człowiek drobiazgowy», *uličarka* «ulicznica», *ženkar* «kobieciarz».

Produktywność sufiksu *-ar* w formacjach tego typu potwierdzają przykłady nowszego pochodzenia: *dvojkar* «uczeń „dwójkowicz”», *dese-tar* «student otrzymujący stale dziesiątki (najwyższa ocena)», *stanar* «lokator», *vežbar* «rezerwista powołany do wojska» i inne.

Z drugiej strony, co także należy podkreślić, w niektórych rzeczownikach rozwinęły się dwa, a nawet trzy odcienie znaczeniowe: *mečkar*: 1) «człowiek utrzymujący się z pokazywania tresowanych niedźwiedzi», 2) «człowiek, który zabija niedźwiedzia», 3) człowiek nieokrzesany».

Sufiks *-džija* (*-čija*). Podwójna postać zależy od stopnia dźwięczności głosek przed sufiksem (*boza-džija*, *kazan-džija*, *saat-čija*). Znacznie częstsza jest postać *-džija*, która rozszerzyła się kosztem *-čija*. Z drugiej strony, w zależności od samogłoski, na którą jest zakończona podstawa słowotwórcza, sufiks ten występuje w postaci *-adžija*, *-edžija* i *idžija*, które to postacie w niektórych pracach są rozpatrywane jako oddzielne sufiksy.

Sufiksem *-džija* tworzy się rzeczowniki odrzeczownikowe i odczasownikowe. Najczęściej jednak łączy się on z podstawami rzeczownikowymi. Zatrzymamy się tu na formacjach odrzeczownikowych, które mają znaczenie następujące:

1. Osoby wykonującej zawód oznaczony przez podstawę. Przykładów tego rodzaju we współczesnym języku macedońskim, a także w bułgarskim i serbochorwackim jest bardzo dużo: *alvadžija* «sprzedawca chałwy», *arabadžija* «przewoźnik», *bozadžija* «sprzedawca bozy», *bojadžija* «farbiarz-mydlarz», *kalajdžija* «blacharz-pobielacz», *kazandžija* «kotlarz» itd. Jednak wraz z zanikiem poszczególnych zawodów, wychodzą z użycia i nazwy ich wykonawców. Ale o tym, że sufiks *-džija* (*čija*) jest w tym znaczeniu w dalszym ciągu żywy i produktywny, najlepiej świadczą przykłady następujące: *bonbondžija* «producent i sprzedawca cukierków», gw. *fotografčija* «fotograf», gw. *krčmadžija*, gw. *mlekadžija*, *limunadžija* «sprzedawca lemoniady», *penkaldžija* «naprawiający wieczne pióra», *sladoleadžija* «lodziarz», *tramvajdžija* «tramwajarz» i in.

Język literacki unika jednak tworzenia nowych wyrazów nie tylko tego typu, lecz w ogóle, sufiksem *-džija*. Mimo to sufiks *-džija* jest wciąż jeszcze dość rozpowszechniony. O jego znacznym dawniejszym rozpowszechnieniu świadczy duża liczba nazwisk z pierwotnym znaczeniem wykonawcy zawodu, np.: *Abadžiev*, *Alvadžiev*, *Andžiski*, *Arabadžiev*, *Barutčiski*, *Bahčevandžiev*, *Bostandžiev*, *Bojadži (-ev)*, *Češmedžiev*, *Dogandžiski*, *Dogramadži (-ev)*, *Furnadžiev*, *Kazandžiev*, *Kalajdžiev (-ski)*, *Kantardžiev*, *Katardžiev*, *Kafedžiev (Kafedžiski)*, *Kaftandžiev*, *Kiradžiški*, *Kuvendžiev*, *Kurkčiev*, *Mutavdžiev (-ski)*, *Organdžiev*, *Pajtondžiev*, *Papudžiski*, *Saldžiev*, *Samardžiev*, *Sapundžiev*, *Simitčiev*, *Topčiski*, *Tuladžija*, *Šekerdžiev* i in., albo nazwiska rodowe: *Furnadžievci*, *Kemendžievci*, *Konduradžievci*, *Papudžievci*, *Tarundžievci*, *Tufekdžiovci* itd., na których podobieństwo utworzone są także nazwiska typu: *Vampirdžiev* (wampir), *Paketčiev*, *Telegrafčiski* itp.

2. Osoby odznaczającej się cechą wyrażoną przez podstawę rzeczownikową. Znaczenie to w pewnym stopniu wiąże się ze znaczeniem pierwszym. Chociaż przykłady tego typu istotnie nie przedstawiają wykonawców zajęcia identycznego z zawodem, jednak wskazują na zajmowanie się osoby tym, na co wskazuje podstawa formacji, np.: *rakidžija*: 1) «ten, który wyrabia wódkę»; 2) «ten, kto lubi wódkę, dużo pije». Do wzmocnienia tego znaczenia przyczyniają się rzeczowniki pochodzenia tureckiego utworzone od podstawy przymiotnikowej lub przysłówkowej. We współczesnym języku macedońskim przykłady tego typu są mniej rozpowszechnione. Dla przykładu można przytoczyć: *adžija* «ten, kto odwiedził święte miejsca», *iljadžija* «oszust, figlarz», *kavgadžija* «kłótnik», *megdadžija* «zapaśnik, bojownik», *majtapčija* «kpiarz», *rušvetčija* «łapówkarz», *zulumdžija* «tyran» i in.

Analogicznie sufiks *-džija* przeszedł i do wyrazów swojskich: *kartadžija* «karciarz», *lúbovdžija* «erotoman», *pesnadžija* «ten, kto chętnie śpiewa», *pokerdžija* «ten, kto gra w pokera» itp. W języku literackim, jak stwierdziliśmy wyżej, nowe wyrazy rzadko są tworzone sufiksem *-džija* (*-čija*), przy czym zwykle mają one zabarwienie pejoratywne, np.:

fudboldžija // *fudbaler*, *poštadžija* // *poštar*, *politikadžija* // *političar*,
vodovotčija // *vodoinstalator* i in.

Sufiks *-uč*. Jak stwierdziliśmy powyżej, rzeczowniki na *-ač* należą najczęściej do kategorii *nomina agentis*, co jest podstawową i pierwotną funkcją tego formantu. Od podstaw czasownikowych we współczesnym języku macedońskim przeszedł on i na inne podstawy i w zależności od tego tworzy formacje mające inne znaczenie. Ale w przykładach z podstawą czasownikową doszło do pewnego zróżnicowania znaczenia podstawowego, w wyniku czego wyodrębniły się tak zwane *nomina instrumenti* i *nomina professionalia*. W naszym wypadku zwrócimy uwagę na ostatnie.

Uprawianie czynności wyrażonej czasownikiem stopniowo przeszło tutaj w zajęcie czy zawód danej osoby. Trzeba dodać jednak, że proces wyodrębniania się tego znaczenia objął tylko ograniczoną liczbę przykładów, co wynika z tego, że częste uprawianie czynności nie prowadzi zawsze do rozwinięcia się tego znaczenia, np.: *berač* «zbierający plony», *delač* «dzielący coś», *kosadž* «koszący», *orač* «orzący», *peač* «śpiewający».

Z drugiej strony pewne przykłady tego typu mogą oznaczać osoby z chwilowym albo przygodnym zajęciem: *kosadž* «kosiarz, żeńca», *orač* «oracz», *prepišuvač* «przepisywacz» i in., w których ogólne czy też podstawowe znaczenie jeszcze ciągle przeważa. Ostrej granicy między tymi znaczeniami oczywiście nie ma, gdyż pierwotne znaczenie sufiksu *-ač* łatwo ulega przesunięciu (*peač*). Do rzeczowników tego typu w języku współczesnym należą przykłady następujące: gw. *bričač* «fryzjer męski», *vardač* «stróż», *vezač* «hafciarz», *gotvač* «kucharz», *kovač* «kował», *krojač* «krawiec», *krpač* «ten, kto ceruje», *metač* «zamiatacz», *nosač* «tragarz», *ostradž* «ten, co ostrzy noże», *pazač* «porządkowy», *svirač* «grajek», albo neologizmy: *vospituvač* «wychowawca», *zavaruvač* «spawacz», *snabduvač* «zaopatrzeniowiec» itd.

Wymienione przykłady łączą się zwykle pod względem znaczeniowym z rzeczownikami na *-ar*, w których zakresie znaczenie osoba wykonująca określony zawód jest znaczeniem podstawowym. Zdarza się, że od tej samej podstawy słowotwórczej tworzy się rzeczowniki zarówno sufiksem *-ač*, jak *-ar*; gw. *bajar* «zamawiający chorobę» i *bajač*, *banjar* «łaziebny» i *banjač*, *bričar* «fryzjer męski», i *bričač*, *vardar* «stróż» i *vardač*, *gotvar* «kucharz» i *gotvač*, *čuvar* «strażnik» i *čuvač*.

Trzeba dodać, że takie mieszanie się sufiksów *-ar* i *-ač* występuje przeważnie w gwarach i tylko wyjątkowo pojawia się w macedońskim języku literackim.

Boris Markov

KRASZEWSKI O JEZYKU WSPÓŁCZESNYCH SOBIE TŁUMACZEŃ

Józef Ignacy Kraszewski¹ jako obrońca języka polskiego walczył z tym wszystkim, co było w polszczyźnie cudzoziemskie i nienaturalne. Swoim poglądom na tę sprawę dał wyraz przy różnych okazjach, między innymi przy omawianiu polskich tłumaczeń z literatur europejskich. Kraszewski znał wiele języków obcych, płynnie nimi władał, a francuskim i niemieckim stale się posługiwał. Zastanawiając się nad trudnościami przekładu Szekspira² na język polski stwierdzał, że polszczyzna, choć tak bardzo różni się od angielszczyzny, nadaje się w większym stopniu niż jakikolwiek inny język europejski do przekładów dzieł Szekspira, które nie zatracają piękna oryginału. Mimo to Kraszewski dobrze zdawał sobie sprawę z ogromu trudności nastroczających się przy tłumaczeniu dramatów poety. W recenzji z tłumaczenia Hamleta pióra Ignacego Hołowińskiego — Kraszewski pisał, iż poprawny przekład winien spełniać dwa warunki: po pierwsze tłumacz powinien dać tłumaczenie całkowite, a nie według fantazji zmodyfikowane czy też skrócone, po drugie ten, kto się zajmuje przekładami z literatury pięknej, powinien być twórcą, poetą a nie wierszorobem. Tym samym Kraszewski przeciwstawiał się ówczesnym tłumaczeniom dokonywanym słowo w słowo czy też metaforą w metaforę. Od tłumaczy nie żądał przekładów kongenialnych. Uważał, że jest to rzeczą niemożliwą, ponieważ w każdym prawdziwym dziele sztuki treść i forma językowa stanowią czynniki organicznie ze sobą związane a ich swoista harmonia jest wartością nieprzekładalną. O czym tak pisał: „Geniusz ma to do siebie, że wcielony w język taką z nim jedność stanowi, iż duszy od ciała oddzielić niepodobna prawie, aby ją w nowe oblec szaty... Stąd tłumaczenie dzieł geniusza zawsze w pewien tylko sposób będzie zadowalniająca, a podobno nigdy nie potrafi zrównać się z oryginałem”³.

Kraszewski zdawał sobie sprawę z trudności, z jakimi spotkał się Hołowiński w tłumaczeniu dzieła Szekspira i porównując przekład z oryginałem wykazał pewne błędy wynikające z braku dostatecznej znajomości różnych odcieni Szekspirowskiego języka. Wyrażał na przykład zdziwienie dlaczego „*truand*, próżniak, rozpustnik... przetłumaczony

¹ Praca niniejsza jest zakończeniem większego studium pt. „Kraszewski w obronie języka polskiego”. Poradnik Językowy 1954, zeszyt 2, s. 101—106 i 1956 z. 3, s. 105—146.

² J. I. Kraszewski: *Hamlet w przekładzie Kefalińskiego*. J. I. Kraszewski: *Wybór pism*. Oddział X, Warszawa 1894, s. 105—106.

³ tamże, s. 108.

jest *frycem*? *Fryc* oznacza, zdaniem pisarza, niedoświadczonego nie zaś hulakę”⁴. Na innym zaś miejscu wprowadzał taką oto poprawkę do przekładu Hołowińskiego „zdaje mi się, że *beaver* (*helmstur*) nie *misiurką*, ale *przyłbicą* powinien się tłumaczyć, *misiurka* bowiem (jeśli się nie mylę) oznaczała czapeczkę drucianą, noszoną na wierzchu głowy, z drucianą koszulą połączoną”⁵. Kraszewski zwrócił także uwagę na dowolność w tłumaczeniu imion szekspirowskich bohaterów. W recenzji ganił tłumacza za wprowadzanie zbędnych zdrobnień, wskazał również na niepotrzebne anachronizmy językowe oraz na trudności w tłumaczeniu dowcipnych zwrotów, ucinków, aluzji i szekspirowskich przysłów⁶. Wspomniane właściwości tłumaczenia zdaniem pisarza wynikały stąd, że język Szekspira był bardzo zbliżony do języka ludowego i stąd miał wiele cech rdzennych, narodowych i dlatego całkowicie nieprzetłumaczalnych. Jednocześnie podkreślał celność w zastąpieniu przez tłumacza przysłów angielskich przysłowiami polskimi, przy czym dla ścisłego określenia niektórych zwrotów przetłumaczonych zalecał, by one były objaśniane w komentarzach dodanych do tekstów. Zdaniem Kraszewskiego Hołowiński z trudem osiągnął w swoim przekładzie prostotę i jasność. Wynikało to przede wszystkim z zastosowania dziesięciozgłoskowca, który miał zupełnie różne cechy w języku angielskim i w języku polskim. Dlatego tłumacz był zmuszony do opuszczania zaimków i słów posiłkowych, co wywoływało niejednokrotnie sztuczność i zagmatwanie w języku przetłumaczonego Hamleta. Prostota i jasność przekładu została również zachwiana przez zastąpienie białego wiersza Szekspira wierszem rymowanym. Wreszcie w konkluzji swoich spostrzeżeń Kraszewski tak pisał o tłumaczeniu Hołowińskiego: „Rzecz główna, duch Szekspira, jego fizjonomia, zachowanie, tłumacz go pojął jak należało (...) dlatego on pierwszy u nas jest tłumaczem Szekspira (...) Dzieło jego tak sumienne, z taką znajomością rzeczy, z takim uczuciem dokonane zostanie jedynym w swoim rodzaju, łączącym w sobie wielką ścisłość przekładu z wielkim uczuciem i mocą”⁷. Hamlet w tłumaczeniu Hołowińskiego został później prześcignięty przez inne polskie przekłady, niemniej przeto już wówczas Kraszewski wyrażał nadzieję, że wkrótce „w swoim języku całego czytać będziemy Szekspira”.

Postulat ten został zrealizowany dopiero w trzydzieści lat później; inicjatorem i wykonawcą tego projektu był nie kto inny, tylko sam Kraszewski. Pomnikowe wydanie dzieł Szekspira⁸ przyozdobione pięk-

⁴ tamże, s. 117.

⁵ tamże s. 118.

⁶ tamże s. 143.

⁷ tamże s. 145.

⁸ W. Shakespeare: Dzieła dramatyczne. Przekład St. Koźmiana, J. Paszkowskiego i L. Ulricha z dodaniem życiorysu poety i objaśnień pod redakcją J. I. Kraszewskiego. Warszawa 1875.

nymi drzeworytami wyszło pod jego własną redakcją. We wstępie do I tomu tych dzieł omówił on wartość dotychczasowych tłumaczeń dokonanych przez Placyda Jankowskiego, Józefa i Apolla Korzeniowskich oraz Adama Pługa i Adama Pajgerta. Spośród przekładów zawartych w wydaniu pomnikowym Kraszewski najwyżej cenił tłumaczenia Paszkowskiego. Przekłady Szekspira wydane przez Kraszewskiego nie odsunęły się jeszcze w przeszłość, niektóre z nich w dalszym ciągu urzekają swoją formą językową i po dzień dzisiejsy grane są na deskach teatrów polskich.

Oprócz przekładów dzieł Szekspira Kraszewski był także inicjatorem wielu innych tłumaczeń. W tej pracy popierał on nie tylko Syrokomlę, ale także Faleńskiego i Ćwiklińskiego. W roku 1851 na łamach *Gazety Warszawskiej*⁹ powiadomił społeczeństwo o ukazaniu się „Przekładów poetów polsko-łacińskich epoki zygmunto-wskiej”¹⁰ dokonanych przez Syrokomlę. W recenzji Kraszewski pisał, że Syrokomla dzięki dobrej znajomości polszczyzny Kochanowskiego osiągnął w przekładach naturalność i swobodę, jednocześnie szczęśliwie unikając modnego wówczas archaizowania, które miało nadawać przekładom styl języka XVI wieku. Stąd w tłumaczeniach Syrokomli nie ma zdaniem Kraszewskiego sztuczności, a szata językowa tych utworów zachowuje właściwy im charakter i klimat epoki.

Kraszewski wysoko cenił przekłady Syrokomli i dlatego nakłaniał go do tłumaczenia utworu Klonowicza „Victoria Deorum”. Syrokomla pod patronatem swojego mistrza niejednokrotnie w listach zasięgając u niego rad i wskazówek, w dalszym ciągu tłumaczył poetów polsko-łacińskich. Wynikiem tej współpracy były nieprześcignione wówczas tłumaczenia dzieł nie tylko Klonowicza, ale także Sarbiewskiego i Bielskiego¹¹.

Po wyjeździe na obczyznę w roku 1863 Kraszewski rozwinął szeroko akcję publicystyczną. Na łamach różnych czasopism omawiał ukazujące się wówczas przekłady dzieł obcych. W luźnych uwagach informował o wartości tłumaczeń powieści V. Hugo. O trudnościach związanych z tłumaczeniem jego powieści pt. „Pracownicy morza” tak pisał: „Mało jest języków, które by posiadały wyrazy użyte do opisów morza, statków, żeglugi i fenomenów nadmorskich. V. Hugo posługuje się nie książkowym pisaniem, ale ludowym językiem, dialektami, mieszaniną, wszelkich mów i miejscowych wyrażen. Odjąć to książce, znaczy zetrzeć z niej jedno z jej znamion rodzimych, przełożyć najzupełniej niepodobna. Wielka

⁹ J. I. Kraszewski: Listy Do Redaktora *Gazety Warszawskiej*. *Gazeta Warszawska* 1851, nr 257.

¹⁰ W. Syrokomla: *Przekłady poetów polsko-łacińskich epoki zygmunto-wskiej*. Wilno 1848—1852 (zawierają przekłady utworów: Wawrzyńca z Nowego Targu, Jana z Wiślicy, A. Krzyckiego, J. Dantyszka, K. Janickiego, J. Kochanowskiego, S. F. Klonowicza, M. Sarbiewskiego, J. Bielskiego i M. Smoguleckiego).

¹¹ tamże.

część musi zginąć w przekładzie, co mu nada barwę inną i fizjonomią nową”¹².

Kraszewski miał bardzo duże wyczucie indywidualnych właściwości w stylu i języku dzieł tłumaczonych. Świadczy o tym jego sąd dotyczący przekładu „Chmur” Arystofanesa przez Marcelego Mottego. „Jest to w swoim rodzaju arcydzieło, stwierdza Kraszewski, a z niepospolitymi trudnościami jędrnego języka miał do walczenia uczony tłumacz i pokonał je zwycięsko”¹³, przy czym tak ostrzega pruderyjnie usposobionych czytelników przed pikantnym językiem przekładu: „Nie życzyłbym wszakże wydelikacowanym podniebieniom (...) brać się do spożycia tej dobrze opieprzonej strawy”¹⁴.

W swoich recenzjach omówił także walory językowe tłumaczeń dzieł Homera dokonanych w roku 1881 przez Ludwika Ćwiklińskiego¹⁵ oraz wiele uwagi poświęcił przekładom poetów romańskich Felicjana Faleńskiego¹⁶. We wszystkich tych wypowiedziach przebija nie tylko troska o kulturę języka polskiego, ale także i dążność do wzbogacenia ojczystej literatury tłumaczeniami dzieł obcych.

„Żadna z literatur europejskich — pisał Kraszewski — nie jest uboższą od naszej w przekłady arcydzieł, a obfitszą w tłumaczeniach niedorzecznych piśmideł. Nie mamy ani trzeciej części Szekspira, mamy jedną parafrazę Danta (...) brak nam najcenniejszych historyków europejskich, nieśmiertelnych poematów, ksiąg, na których by się myśli i talenty kształcić mogły”¹⁷.

Kraszewski w ten sposób budząc w społeczeństwie polskim zrozumienie dla sztuki przekładowej niejednokrotnie sam tłumaczył dzieła literatur europejskich na język polski. Przełożył on ludowe pieśni litewskie tzw. „Dajnos”¹⁸, a w swoich pracach naukowych wykazał na czym polega ich piękno i wartość dla języka litewskiego. Dokonał również przekładu „Boskiej Komedii” Dantego, dzieł Plauta i Cyncerona oraz tłumaczenia niektórych fragmentów „Victoria Deorum” Klonowicza. O wartości tych przekładów niewiele można powiedzieć, ponieważ rękopisy wielu z nich zaginęły. Dzieło Dantego Kraszewski przetłumaczył białym wierszem i ogłosił w niewielkich fragmentach w „Bibliotece Warszawskiej”, w „Tygodniku Ilustrowanym”¹⁹ i w rozprawie

¹² J. I. Kraszewski: Kronika zagraniczna. Tygodnik Ilustrowany 1866, nr 342.

¹³ J. I. Kraszewski: Kronika zagraniczna. Tygodnik Ilustrowany 1869, nr 64.

¹⁴ tamże.

¹⁵ L. Ćwikliński: Homer i Homerycy. Rzecz o studiach i przekładach Homera szczególnie w Polsce. Lwów 1881.

¹⁶ F. Faleński: Przekłady obcych poetów. Warszawa 1878.

¹⁷ J. I. Kraszewski: Listy. Kłosa 1878, nr 135.

¹⁸ J. I. Kraszewski: Litwa. Tom I. Warszawa 1847, s. 286—352.

¹⁹ J. I. Kraszewski: Dante „Komedia Boska”. Tygodnik Ilustrowany 1869, nr 90, 99, 103; tamże 1870 nr 124, 156.

„Dante”²⁰. *Studia nad Komedią Boską*”. Przed Kraszewskim poemat ten został przetłumaczony przez J. Korsaka. Nie miał on jednakże dużych wartości poetyckich. Dla zorientowania się w wartościach przekładu Kraszewskiego warto porównać jego tłumaczenia z innymi. Zestawiając dla przykładu poszczególne wersje tego samego wersetu „Per me si ne la citta dolente” można stwierdzić, że przekład Kraszewskiego „Przeze mnie droga do boleści grodu” korzystnie wyróżnia się spośród innych. Jakże bardzo od tego tłumaczenia różni się przekład L. Kamińskiego: „Jam wchód do grodu żalości i trwogi”, albo J. Sękowskiego: „Przeze mnie w pełne jęku przebywa się grody” czy też J. Korsaka: „Przeze mnie drogą w gród łez niezliczonych”. W swoim tłumaczeniu nie był także szczęśliwy A. Stanisławski, który ten wiersz tak przekładał: „Przeze mnie wchodzisz do grodu strapienia”, ani nawet A. Mickiewicz „Przeze mnie droga do zguby narodu”. Kraszewski musiał zapewne wygładzać język swojego tłumaczenia skoro dochował się jeszcze bardziej trafny przekład tego samego wiersza, a brzmi on tak: „Przeze mnie droga w światy zatracenia”. Nie wniósł tu także większej pomysłowości E. Porębowicz „Przeze mnie droga w miasto utrapienia” ani też współcześni tłumacze. Porównanie tych fragmentów świadczy o jednym, że Kraszewski w tłumaczeniu całego dzieła musiał pokonać niemałe trudności, zwłaszcza, że po dzień dzisiejszy nie mamy przekładu, który by swoją szatą językową był zadowalający.

Ten niewielki odcinek działalności Kraszewskiego w odróżnieniu od innych jego zainteresowań świadczy o ogromnej wiedzy pisarza jako tłumacza oraz doskonałej znajomości języków obcych.

Pisarz stale walczył o rozwój kultury polskiej, o pomnożenie i wzbogacenie jej dobrymi przekładami, jak i o wartość tych przekładów, a wyniki jego pracy są po dzień dzisiejszy aktualne.

Stefan Świerzewski

²⁰ J. I. Kraszewski: *Dante. Studia nad Komedią Boską*. *Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego*, tom 5, Poznań 1869, s. 95—189 i w osobnej odbitce.

CZY NALEŻY MÓWIĆ „ILE LUDZI”?

Postawiony w tytule problem poprawnościowy do niedawna w ogóle dla mnie nie istniał. Jednak przed kilkoma tygodniami stwierdziłem, że moje wycucie językowe każe mi konsekwentnie używać związków wyrazowych, które kilka wydawnictw z zakresu kultury języka uważa za niepoprawne. Nad zagadnieniem zacząłem się zastanawiać i doszedłem do wniosku, że rację mam ja, nie zaś owe wydawnictwa, wobec czego pozwałam sobie skreślić tych kilka uwag.

Na wstępie wyjaśnię, w jak przypadkowy, w gruncie rzeczy, sposób zagadnienie zauważyłem. Na lekcji języka polskiego w klasie VI jeden z uczniów zwrócił moją uwagę na fakt, że podręcznik na tę klasę, którego jestem współautorem¹, zawiera błąd, podając w przykładach zdanie: *Nie wiedziałem, że tyle ludzi pracuje na mnie* (zamiast *tylu ludzi*). Nie miałem najmniejszych wątpliwości, że muszę przyznać uczniowi rację, a podręcznik zawiera błąd drukarski. Jednak w krótki czas potem w tej samej książce znalazłem dwa podobne wykolejenia: *A czy wiesz, ile ludzi pracowało na ten kawałek, który trzymasz w ręku?*, *Wiele ludzi ofiarowało swe prywatne zbiory Muzeum Narodowemu*². Na błędy była to zbyt duża konsekwencja, więc przy okazji poprosiłem o wyjaśnienie w redakcji, która przygotowywała wydanie książki. Jakież było moje zdumienie, gdy dowiedziałem się, że wyrażenia „ile ludzi”, „tyle ludzi”, „wiele ludzi” wprowadziła konsekwentnie redakcja jako poprawne na miejsce „niepoprawnych” autorskich „ilu, tylu, wielu — ludzi”. O poprawności decydował autorytet „Słownika poprawnej polszczyzny” Stanisława Szobera (wyd. III, 1958)³:

Ile (...) 5. ile [nie: ilu] ludzi (...) (s. 188);

Tyle por. Ile. Formy: 1. jako podmiot: tylu mężczyzn, tyle kobiet, domów, okien; (...) Wyrażenia: 1. tyle ludzi [nie: tylu ludzi] (...) Zgromadziło się tyle ludzi, że sala nie mogła wszystkich pomieścić (...) (s. 652);

Wiele odm. jak liczebnik. Formy: 1. jako podmiot: wielu mężczyzn, wiele kobiet, domów, okien (...) Składnia: jak kilka. Wyrażenia: 1. wiele ludzi [jak: ile, tyle ludzi] (PJ 8, 1952, 39) (...) (s. 701).

Sprawę dokładniej tłumaczy Witold Doroszewski (na którego zresztą powołują się ostatnie wydania Szobera) przy omawianiu wyrazu *wiele*:

Wielu — wiele. W *Słowniku języka polskiego* Lehra-Splawińskiego jest: „dwadzieścia albo dwudziestu ludzi”. Szober w „*Słowniku poprawnej polszczyzny*” w dwu miejscach — pod hasłami *ile* i *ludzie* — ostrzega, że powinno się mówić *ile ludzi*, nie *ilu ludzi*. Analogicznie więc należałoby mówić *wiele ludzi utrzymuje*, że. Dlaczego się jednak często słyszy *wielu ludzi*?

Dla dwóch powodów: po pierwsze dlatego, że wyraz *wiele* jest czymś pośrednim między liczebnikiem a przysłówkiem, po drugie zaś dlatego, że w treści wyrazu *ludzie* może się wysuwać na plan pierwszy znaczenie męskoosobowości. Przysłówki *mało*, *sporo*, *dużo* nie

1 J. Dembowska, Z. Saloni, P. Wierzbicki: *Świat i my*. Podręcznik do języka polskiego dla klasy VI, Warszawa 1964; s. 137.

2 *ibid.* s. 122, 207. Pierwsze zdanie pochodzi z przedruku tekstu popularnonaukowego G. Wuttęgo „Kto na ciebie pracuje” — muszę się przyznać, że nie sprawdzałem, jaka forma występuje w tekście oryginalnym, zresztą nie jest to istotne.

3 W wydaniu I i II słownika zamieszczone są tylko dwie pierwsze z cytowanych notatek, trzecia pochodzi od wydawców, którzy powołują się na objaśnienie w „*Poradniku Językowym*”.

ulegają odmianie, co zresztą stanowi istotną cechę przysłówków jako kategorii gramatycznej. Pod względem typu znaczeniowego wyrazy *mało* i *wiele* są podobne, więc jeżeli mówimy *było mało ludzi*, to konstrukcją analogiczną będzie konstrukcja *było wiele ludzi*, za którą też pośrednio opowiada się Szober.

Forma *wielu* ukazuje się wtedy, gdy wiążący się z nią rzeczownik jest rzeczownikiem męskoosobowym; podobnie jak mówimy: *było pięć domów*, a obok tego: *było pięciu żołnierzy* — powiemy również *było wiele domów* — *było wielu żołnierzy*. Kategorie gramatyczne liczebników i przysłówków zazębiają się o siebie. W połączeniu z wyrazem *osoby* użyjemy tylko formy *wiele* i powiemy *było pięć osób*, niemożliwa jest konstrukcja *było pięciu osób*, chociaż wśród tych osób mogą być mężczyźni. Też zasady można się trzymać, gdy mowa o ludziach, a więc *było wiele ludzi*, a nie *wielu*, chociaż obecność mężczyzn, nawet nielicznych, w jakimś środowisku rozstrzyga kiedy indziej o takich połączeniach składniowych, jakie są właściwe kategoriom męskoosobowym. Nie warto się jednak upierać przy gramatycznym wywyższaniu mężczyzn⁴.

Problem połączeń typu *ile, ilu* — *ludzi* nie istnieje dla „Poradnika gramatycznego” Gaertnera i Passendorfera⁵ ani dla wydawnictwa zbiorowego „Polszczyzna piękna i poprawna”⁶.

Rzecz nie jest jednak tak prosta i jednoznaczna, jak podaje ją „Słownik poprawnej polszczyzny” Szobera, i nie wyjaśnia jej właściwie tłumaczenie Doroszewskiego. Artur Passendorfer w mojej sytuacji sięgnąłby do swej kartoteki i znalazł w niej ilustrację problemu z języka najwybitniejszych autorów. Mnie nie było oczywiście stać na to, wobec czego postanowiłem spróbować zobaczyć, jak wygląda użycie wyrażen, o których mowa, w języku potocznym. Wpadłem na pomysł zorganizowania małej ankiety wśród uczniów. W czterech klasach: VI, VIII, IX i XI. Tekst wyglądał następująco:

... ludzi jedzie w tym tramwaju?

... ludzi widzisz w tym wagonie?

W hali było ... ludzi, że nie mogłem ich zliczyć.

Widziałem ze wszystkich stron ... ludzi, że nie mogłem ich zliczyć.

Na koncert przyszło w... ludzi z różnych środowisk.

Spotkałem w życiu w... różnych ludzi.

Tekst nie był przygotowany najlepiej, jako że ułożony został sztucznie i badani, nawet w wieku lat 12, nie mieli najmniejszej wątpliwości, jakie możliwe formy wchodzi w rachubę. Niemniej jego wyniki pokazują, oczywiście wycinkowo, przybliżony stosunek użycia form typu *ile//ilu* w połączeniu z rzeczownikiem *ludzie*:

Stosunek form typu *ilu*

do form typu *ile*

6 : 0

5 : 1

4 : 2

3 : 3

2 : 4

1 : 5

0 : 6

Uczniowie w klasach:

XI IX VIII VI

10 1 6 13

5 1 4 1

4 7 4 7

7 21 6 8

5 3 5 2

1 3 6 1

2 3 4 3

⁴ W. Doroszewski: O kulturę słowa. Warszawa 1962; s. 190. Por. także: „Poradnik Językowy” 1952, nr 8 oraz Rozmowy o języku, seria IV. Warszawa 1954; s. 286.

⁵ H. Gaertner i A. Passendorfer: Poradnik gramatyczny. Wrocław 1950; wydawnictwo to przyporządkowuje oczywiście formy *ile//ilu*; *tyłe//tylu*, *wiele//wielu* rodzajowi niemęskoosobowemu i męskoosobowemu w liczbie mnogiej (s. 164).

⁶ Polszczyzna piękna i poprawna, wybrał i opracował S. Urbańczyk. Wrocław 1963; niemniej w przykładzie podanym przy omówieniu innego zagadnienia znajdujemy tutaj połączenie, które Szober i Doroszewski uznaliby za niepoprawne: *wielu ludzi słyszano* (s. 338).

Od razu w oczy rzuca się ogromna przewaga form męskoosobowych typu *ilu* w klasach XI i VI, przy równowadze w klasach VIII i IX. Tłumacząc to faktem, że w klasie VIII i IX, przerabiających aktualnie program gramatyki opisowej, nastąpiło fałszywe skojarzenie form z przypadkami: mianownikiem i biernikiem. Stąd niewątpliwie pochodzi uderzająco duża liczba odpowiedzi ze stosunkiem form 3:3 w klasie IX, które z zasady kojarzyły typ *ile* z mianownikiem, *ilu* — z biernikiem. W przeciwieństwie do tego stanu odpowiedzi w klasie VI były spontaniczne — stąd znaczna przewaga form typu *ilu*. W klasie XI zaś ma się do czynienia u uczniów w wielu wypadkach z pełnym wyrobieniem językowym oraz dużą swobodą i pewnością w operowaniu językiem, dlatego też świadomość budowy gramatycznej zdań nie przeszkadzała w zasadzie w odpowiedziach. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że osoby o najlepszym wycuciu językowym dały wszystkie odpowiedzi typu *ilu*.

W każdym razie nie ulega najmniejszej wątpliwości, że formy *ilu//ile*, *tylu//tyle*, *wielu//wiele* w połączeniu z wyrazem *ludzie* są w ogólnym języku polskim mieszane⁷, przewagę zaś mają formy wymienione na pierwszym miejscu. Nic przy tym nie przemawia za tym, by wyrażenia typu *ilu ludzi* uznać za niepoprawne, przewaga ilościowa⁸ nie jest przy tym argumentem najmocniejszym. Decyduje fleksja i składnia.

Nie wdając się w rozważania typu etymologiczno-historycznego, które w naszym wypadku nie mają znaczenia, wystarczy stwierdzić że we współczesnej polszczyźnie wyrazy, o których mowa, mają obok form przypadkowych w mianowniku i bierniku (por. przyp. 5) odrębne formy dla rodzaju męskoosobowego i niemęskoosobowego:

ile studentek, pól, psów	ilu studentów
tyle studentek, pól, psów	wielu studentów
wiele studentek, pól, psów	tylu studentów

(por. również cytowane wyżej przykłady ze „Słownika poprawnej polszczyzny”).

Gdy taki liczebnik nieokreślony, zaimék liczebnny, przysłówék ilości (absolutnie wszystko jedno, jak go nazwiemy) łączy się z rzeczownikiem rodzaju męskoosobowego, nie mamy wątpliwości, która forma jest poprawna, i nie powiemy: *ile kierowców*, *tyle dyrektorów*, *wiele oficerów*.

Rzeczownik *ludzie* jest zaś na pewno rodzaju męskoosobowego, bo zupełnie niezależnie od tego, czy odnosi się do samych mężczyzn, czy do zbiorowiska mężczyzn i kobiet, czy do samych kobiet wreszcie, użyjemy go zawsze w związku zgody typu: *ludzie byli* (nie *były*), *różni ludzie* (*różne ludzie* jest w polszczyźnie ogólnej niepoprawne, może być użyte jako silnie nacechowane stylistycznie).

Analogia Doroszewskiego *ludzie* — *osoby* opiera się niesłusznie na kryterium semantycznym, nie zaś gramatycznym, bo *osoby* to z kolei rodzaj niemęskoosobowy: *osoby były*, *różne osoby*.

Z tego wniosek, że jeżeli któreś formy mamy już uznawać za niepoprawne, to raczej związki wyrazowe: *ile ludzi*, *tyle ludzi*, *wiele ludzi*. Ale nie idźmy tak daleko. Rodzaj męskoosobowy, jako kategoria zdecydowanie młoda, dopuszcza jeszcze liczne wyjątki. Rzeczownik *ludzie*, jako nieokreślony semantycznie pod względem „męsko-

⁷ Są mieszane także w połączeniach z innymi rzeczownikami (z pracy klasowej XI kl. — *wiele uczniów*), tak samo jak właściwe rzeczowniki (kl. XI — *trzydzieści czterech uczniów*).

⁸ Niestety nie umiem podać żadnego zestawienia z wypowiedzi maturalnych — ich zebranie, czy to z języka potocznego, czy z literatury, byłoby zresztą bardzo uciążliwe ze względu na rzadkość ich występowania w tekstach językowych.

ści", jest podatny na wahania, podobnie zresztą jak inne rzeczowniki tego typu⁹. Szober nakazywał mówić tylko:

dwoje, troje, czworo... ludzi przyszło [nie: dwaj, trzej ludzie przyszli, czterech ludzi przyszło] (s. 255),

co jest sprzeczne ze zwyczajem językowym rozróżniającym znaczenia wyrażen: *czterech ludzi, czterej ludzie* (sami mężczyźni), *czworo ludzi* (ludzie obojga płci).

Liberalniejszy jest Lehr-Splawiński, dopuszczający związki *dwadzieścia ludzi* i *dwudziestu ludzi*, nie wspominający z kolei nic o *dwudzieściorgu ludziach*¹⁰. I tu dziwić się nie należy: z formami liczebników mamy sporo kłopotów, rodzaje nie są tak utrwalone jak w wypadku liczby mnogiej przymiotników i czasowników. Tłumaczy to mieszanie form i okazjonalne pojawianie się połączeń *ile ludzi, tyle ludzi, wiele ludzi* obok poprawniejszych *ilu ludzi, tylu ludzi, wielu ludzi*. Dlatego nie potępiłbym form pierwszych, choć sam ich nie używam. Wydaje mi się jednak, że nie należy tworzyć sztucznych, nie mających pokrycia w rzeczywistości językowej i systemie gramatycznym nakazów normatywnych, natomiast działające w tej chwili z tak potężną siłą (por. historyjka, od której zacząłem) pozbawiać mocy obowiązującej, usuwając przy okazji najbliższego wydania z wydawnictw poprawnościowych.

Zygmunt Saloni

DYSKUSJA Z PEDAGOGIEM (MŁODYM)

Uwagi Kol. Saloniego* ukazują się w druku bez żadnych perswadowanych autorowi (nikt nie próbował perswadować) retuszków. Odpowiadam na te uwagi przede wszystkim jako autor „Zasad dyskusji naukowej” (p. Poradnik Językowy nr 9, r. 1963 oraz — *Studia Filozoficzne*, z. 3, r. 1965; w ostatnim wydawnictwie tekst „Zasad” jest trochę rozszerzony). Korzystam z okazji, żeby uzupełnić ósmą zasadę dyskusji, która w dotychczasowej redakcji brzmiała: „Uczestnik dyskusji nie powinien chcieć dokuczyć przeciwnikowi (nawet tytułem rewanżu)”. Do tego sformułowania dodaję obecnie uzupełnienie następujące: „Niechęć dokuczenia przeciwnikowi, zrobienia mu przykrości nie powinna jednak powstrzymywać uczestnika dyskusji od wyraźnego, jednoznacznego wypowiedzenia swoich myśli. Niedopowiedzenie tego, co się myśli, wywołane obawą, że ktoś się poczuje dotknięty, może być objawem małoduszności. Celem dyskusji nie jest konflikt, ale obawa konfliktu nie może eliminować z dyskusji tego, co stanowi jej istotną treść”. To uzupełnienie wydaje mi się nawet niezbędne. Kierując się tą uzupełnioną zasadą wypowiadam uwagi poniższe. Rozumiem, że Kol. Saloni kierował się podobnymi pobudkami formułując swoje wywody. „Nad zagadnieniem zacząłem się zastanawiać i doszedłem do wniosku, że rację mam ja, nie zaś owe wydawnictwa”. Hamlet miał mniej pewności siebie niż ma autor, ale źle na tym wychodził i naśladować go nie warto. Miałoby się jednak więcej szans pozyskania czytelnika dla swojej tezy, gdyby racja prze-

⁹ Znam Polaka w średnim wieku z wyższym wykształceniem filologicznym używającego konsekwentnie wyrazu *dzieci* w rodzaju męskoosobowym.

¹⁰ por. zacytowany fragment z pracy Doroszewskiego. *Słownik*: s. 510.

* Wolę napisać: Kolegi Saloniego niż po prostu: Saloniego, bo wydawałoby mi się, że jestem nieuprzejmy.

mówiła sama za siebie na końcu rozważań, a nie była w sposób w intencji autorytatywny wysunięta na samym ich początku. Zresztą, zależy, kogo się chce pozyskać: dla uczniów trzeba być autorytetem i Kol. Saloni zdaje się, że nim jest; na murze szkoły, w której uczy, widziałem kiedyś wielkimi literami wypisane przez uczniów słowa: „niech żyje Saloni Zygmunt!” (Kolejności: nazwisko — imię można nie traktować jako skazy na pedagogii). Swoim uczniom zawdzięcza kol. Saloni to, że się dowiedział — z wielkim jak pisze zdumieniem — w jaki sposób w wydawnictwach poprawnościowych ujmowana jest kwestia stosunku form *tyle-tylu*. Jako nauczyciel mógł — a właściwie nawet powinien był — wiedzieć o tym wcześniej. Trochę dziwi, że w związku z tym nie przyszła mu do głowy rzecz najprostsza, a mianowicie to, że w sposobach odczuwania omawianych form mogą zachodzić różnice tłumaczące się chronologicznie. Dziwi także to, że mgr Saloni nie tylko nie pamięta konstrukcji typu *ile ludzi* z własnej lektury dawniejszych autorów, ale że nie zajrzał choćby do naszego Słownika Języka Polskiego, gdzie pod hasłem *ile* znalazłby przykłady: z Kołłątaja — „Wszyscy, ile nas tylko ziemia Polska nosi, bez żadnego wyjątku ubogiego i bogatego, jesteśmy poddani Rzplitej”; z „Zabaw przyjemnych i pożytecznych” (r. 1780): „wszyscy, ile ich było, ochotę do boju pokazali”. (Tamże, to znaczy w tymże Słowniku są i przykłady z formą *ilu*).

Rozejrzenie się po słownikach mogłoby czasem sprawić kol. Saloniemu pewną satysfakcję, bo na przykład w Słowniku Wileńskim przeczytałby, że *ile* to przysłówek, który „oznacza w pytaniu ilość rzeczy lub osób rodz. żeńskiego lub nijakiego”: Satysfakcję tę musiałaby jednak osłabiać oczywista niedokładność sformułowania, z którego by wynikało, że nie można łączyć z wyrazem *ile* rzeczowników rodzaju męskiego, co jest nonsensem. W Słowniku Warszawskim sformułowanie jest mniej niedokładne: „*ile* (...) przy rz. osobowomęskich i w przypadkach zależnych *ilu*”. Kwestia warta by była szczegółowego zbadania historycznego, bo wypadki wahań w używaniu form *ile* : *ilu* są, jak widać, dawne. Kol. Saloni jest przekonany, że Artur Passendorfer w jego sytuacji „sięgnąłby do swej kartoteki i znalazł w niej ilustrację z języka najwybitniejszych autorów”. Że Artur Passendorfer zrobiłby to, to jest pewne, ale co by w kartotece znalazł, tego z góry nie możemy wiedzieć. Kol. Saloni zorganizował ankietę wśród uczniów, wyniki jej przedstawił w niezupełnie przejrzyście ułożonej tabeli i dał wyraz swemu przekonaniu, że wszystkie odpowiedzi typu *ilu* pochodziły od osób „o najlepszym wyczuciu językowym”. To nie jest metoda argumentowania.

Ostatnie zdanie uwag Kol. Saloniego jest wystylizowane w sposób kategoryczny i bezkompromisowy: „nie należy tworzyć sztucznych, nie mających pokrycia w rzeczywistości językowej i systemie gramatycznym nakazów normatywnych, natomiast działające w tej chwili z tak potężną siłą (...) pozbawić mocy obowiązującej, usuwając przy okazji najbliższego wydania z wydawnictw poprawnościowych”. Mam wielką pokusę napisania, że zacytowane tu zdanie jest naruszeniem dziewiątej zasady dyskusji, która brzmi: „uczestnik dyskusji nie powinien zabierać głosu w kwestiach zbyt mało sobie znanych”. W wypadku omawianym można się jednak odwołać do innej zasady: autor miał prawo zabrać głos, ale powinien był tak „ważyc swoje słowa” (zasada trzecia), żeby zachowana została proporcja między stopniem kategoryczności twierdzeń a stopniem znajomości zagadnienia. Za formą *ile ludzi* opowiadali się ludzie przytomni; mnie ta forma i dziś bynajmniej nie razi. Kategoria pojęciowa męskosobowości jest przyczyną wielkiej komplikacji form w języku polskim, toteż dążenie do tego, żeby uchronić bodaj przysłówkę przed ząębaniem się o nią, jest dążeniem racjonalnym. To miałem na myśli pisząc, że nie warto się upierać przy gramatycznym wywyższaniu mężczyzn, o tym zaś, że dziś się często słyszy *wielu ludzi*, sam pisałem, jak to zresztą widać z fragmentu, który zacytował Kol. Saloni.

Wniosek: wystąpienie Kol. Saloniego jest jednym z objawów tego, że konstrukcje *ilu ludzi*, *wielu ludzi* dziś się szerzą i że są osoby, a wśród nich nauczyciele, które o konstrukcjach *ile ludzi*, *wiele ludzi* nie słyszały. Można się dla konstrukcji typu *ilu ludzi* domagać tolerancji, ale to i wszystko. Dynamiczność i bojowość, jeżeli ich nie miarkuje ambicja poznawcza, stają się patomimą. Pewne uwagi analogiczne do powyższych nasuwają się również w związku z wyrazem *kilka*. Że konstrukcja *kilka ludzi* jest niemożliwa, to jest oczywiste, ale i zdanie „tam stoi kilku ludzi” gdyby wśród tych stojących były kobiety byłoby rażące. Powiedziałbym zawsze: „tam stoi kilka osób” i myślę, że zastępowanie *ludzi osobami* może nam często oszczędzać gramatycznych kłopotów. *Kilku ludzi* brzmi naturalnie wtedy, kiedy wyraźnie chodzi tylko o mężczyzn, np. „przyślecie mi kilku ludzi” — w znaczeniu kilku robotników albo kilku żołnierzy. Ale w zasadzie jest lepiej jeżeli konieczność takiego różnicowania form gramatycznych nie komplikuje posługiwania się nimi.

W. D.

Prace filologiczne, t. XVIII, cz. 2.

Recenzja 1. części tego tomu Prac poświęconego 30-leciu pracy profesorskiej prof. Doroszewskiego pióra dr Tamary Buch ukazała się w 3 numerze Poradnika. Część druga XVIII tomu zawiera jego trzeci dział: Językoznawstwo słowiańskie. Składa się na ten dział 48 większych i mniejszych prac podzielonych przez redakcję na cztery grupy: A. Zagadnienia ogólnosłowiańskie (22 artykuły), B. Języki zachodniosłowiańskie (14 artykułów), C. Języki wschodniosłowiańskie (6 artykułów), D. Języki południowsłowiańskie (8 artykułów).

Waga zawartych w tym tomie prac jest bardzo różnaita: od historyczno-leksykalnych drobiazgów w rodzaju artykułu W. W. Winogradowa o historii rosyjskiego wyrazu „niezabudka” aż po prace o bardzo rozległej tematyce syntetyzujące lub rewidujące dotychczasowe poglądy. Do takich należy np. artykuł A. Mazona „Temps et aspect en russe, en polonais et en tchèque” oraz T. Logara o powstaniu podziału dialektalnego języka słowiańskiego.

Uwaga o różnaitości dotyczy też treści recenzowanego zbioru prac: reprezentowane są tu właściwie wszystkie działy językoznawstwa słowiańskiego.

Wielu ze współautorów tomu pisze o problemach historii poszczególnych fonemów i całych systemów fonetycznych, np.: Z. Stieber „Jak brzmiało prasłowiańskie *jať*?”, George L. Trager „Old church Slavic Writing and Phonemes”, M. W. Biryła „Wyniki pierachodu *e* (< *e*, *b*) *ý o* i zjawy zwjazanyja z im *u* białaruskaj mowie”; tematyce historyczno-fonetycznej poświęcone są też prace V. Machka o *o*, *u*, A. Frinty o łużyckim *ř*, P. Ivicia o przejściu *ra* > *re* i J. Vukovicia o alternacji *član*//*člen* w gwarach serbochorwackich; z problematyką tą wiąże się także praca F. P. Filina „Ob odnom zagadocznom jawlenii w jazykie siewiernych pamjatnikow...” dotycząca zjawiska z pogranicza fonetyki i morfologii. Tu też trzeba zaliczyć monograficzne opracowanie fonetyki gwary jednej ze wsi słowackich na Węgrzech pióra Istvana Siposa oraz badania porównawcze I. Lekowa nad długością wyrazów w języku polskim i bułgarskim.

Ostatni z wymienionych artykułów jest ciekawy przede wszystkim ze względu na swoje cele: I. Lekow, dla którego działalność naukowej tak charakterystyczna jest od wielu lat stała obserwacja najświeższych prądów i kierunków w językoznawstwie, traktuje tym razem swoje studium jako wstęp do zaprogramowania przekładu maszynowego. Dokonuje porównania długości wyrazów kolejno w różnych kategoriach gramatycznych (długość wyrazu jest tu określona liczbą zgłosek) i po zanalizowaniu kolejno różnych czynników wpływających na długość wyrazu (czynniki fonetyczne, gramatyczne, słotwórcze, leksykalne i stylistyczne) dochodzi do wniosku, że „język bułgarski różni się znacznie od polskiego swoją tendencją do wydłużania wyrazów przez zwiększenie liczby ich sylab”, ale w zamian za to w związku z rozwojem analityzmu w języku bułgarskim stosunkowo więcej się tu spotyka wyrazów krótkich, zwłaszcza przyimków.

Dwa ciekawe artykuły poświęcone są problemom fonetyki prasłowiańskiej.

Z. Stieber omawia problem brzmienia psł. „*jať*” w powiązaniu z prasłowiańskim systemem fonologicznym. We właściwy sobie bardzo przejrzysty sposób podważa przekonująco panującą na ogół opinię o szerokim brzmieniu psł. *ě*. Zwłaszcza cenne

wydają się argumenty wykazujące, że z późniejszego rozwoju $\acute{e} > a$ w niektórych językach słowiańskich i w niektórych tylko pozycjach nic o prasłowiańskim brzmieniu \acute{e} wnioskować nie można, oraz że nie wszystkie przytaczane dotychczas zwykle dane o traktowaniu zapożyczonych wyrazów ze słowiańskim \acute{e} w sąsiadujących ze słowiańszczyzną językach niesłowiańskich świadczą o szerokiej wymowie tej głoski (przykład dyftongizacji $e > ea$ w rumuńskim przeprowadzonej niezależnie od pochodzenia e w pewnych pozycjach). Dzięki tym argumentom autor rewiduje niedawno wypowiedziany pogląd P. Ivicia o brzmieniu praserbskochorwackiego \acute{e} jako ea , związany z dawniejszą hipotezą P. Skoka o brzmieniu tego fonemu jako ia i ostatecznie ustala miejsce \acute{e} jako długiego obojętnego e w prasłowiańskim systemie samogłosek długich ustnych.

Zupełnie inny charakter ma ciekawy artykuł V. Machka, także zresztą rewidujący dotychczasowe poglądy na jedno ze znanych zjawisk: oboczność $q//u$. Autor opierając się na już zgromadzonych przez innych i dokładnie uporządkowanych przez F. Sławskiego (w *Slavia Occidentalis* 18) przykładach tej oboczności podważa jej dotychczasową interpretację w tych wypadkach, kiedy w rdzeniu jest pierwotne u . F. Sławski widzi w tych wypadkach w q wynik działania sąsiedniego infiksu nosowego ($gqđq$, $gqsti$, ale pol. *gusta*, bg. *gusla*). Proponowana przez V. Machka interpretacja tego zjawiska utrzymuje się w zaproponowanych przez F. Sławskiego ramach morfologicznych, zmienia się tylko funkcja i geneza elementu nosowego. Machek sądzi, że nosowość pojawiła się tu w wyniku „zdwojenia emfaticznego” (*gémination emphatique*) spółgłoski następującej po $-u-$. Powołuje się na prace A. Meilleta, A. Graura i A. Martineta i innych omawiających podobne zjawiska w językach germańskich, w łacinie, językach ugro-fińskich i innych i wyraża przypuszczenie, że takie geminaty później ulegały rozpodobnieniu w kierunku powstania nowej grupy typu nt , stąd $*gudo > guddo$, $*gundo > *gqđq$. Nie traci także nadziei (s. 64), że podobne wypadki uda mu się znaleźć także dla rdzeni prasłowiańskich zawierających pierwotnie inne samogłoski niż u .

Rozwoju fonetycznego w żywych językach słowiańskich dotyczą wymienione artykuły Frinty, Biryły, Ivicia i Vulkovicia, przy czym tylko artykuł Frinty ma charakter ściśle historyczny, podczas gdy pozostałe można by raczej zaliczyć do dialektologii, ponieważ zajmują się ustalaniem zasięgu zmian fonetycznych w dialektach badanego języka. Artykuł Biryły, najobszerniejszy, jest też zilustrowany mapkami.

Najobfitszą z kolei grupą w omawianym tomie PF. stanowią prace poświęcone zagadnieniom szczegółowym i problemom ogólnym słowotwórstwa, słownictwa, leksykologii i frazeologii.

Z prac dotyczących słowotwórstwa najbardziej ogólną treść zapowiadają tytuły prac W. N. Toporowa, J. Ružički i Kristine Heltberg. Rozważania W. N. Toporowa „O niektórych fonetycznych osobiennostjach sławjanskich jazykow w swjazi so slowoobrazowanijem” tylko w tytule jednak nawiązuje do słowotwórstwa. W rzeczywistości artykuł zawiera dość ogólne sądy o tych fonetycznych i fonologicznych wskaźnikach granicy wyrazu, które zdaniem autora winny być uwzględniane w badaniach słowotwórczych. Bliższych jednak żadnych nawiązań między tym rozważaniem o „elementach supersegmentowych” i problematyką słowotwórczą czytelnik artykułu Toporowa w tekście nie znajduje (jeśli nie brać pod uwagę ogólnych krytycznych sformułowań we wstępie artykułu o słowotwórstwie jako o tej dziedzinie językoznawstwa, w której niedostatecznie została opracowana treść teoretyczna i praktyka badawcza, i w której nie dość precyzyjnie stosuje się pojęcie systemu).

W artykule „Z problematiki slovotvorných modelov” Jozef Ružička rozpatruje pewien typ rzeczowników odprzymiotnikowych w języku słowackim wycho-

dząc ze „współczesnej teorii tworzenia wyrazów” przyjmującej jako pojęcie podstawowe model słowotwórczy. Źródłem tego pojęcia jest założenie, że „struktura derywowanych wyrazów jest zasadniczo inna niż struktura jednostek syntaktycznych”. To pozwala włączyć autorowi do słowotwórstwa takie wypadki „kiedy funkcję formantu pełnią końcówki gramatyczne, resp. cały paradygmat”. Ten krótki artykuł daje wiele do myślenia zwłaszcza dzięki rzeczowej analizie przytoczonego materiału przykładowego.

Kristne Heltberg pisze „O deminutywach i augmentatywach” w językach słowiańskich i stara się wprowadzić bardziej jednolitą klasyfikację oraz sformułować ogólniejsze prawidłowości rządzące bądź to budową deminutywów (warunki zmiany rodzaju gramatycznego przy ich tworzeniu), bądź też zakresem ich stosowania (tendencje do ograniczania użycia deminutywów przy ustalaniu norm języka literackiego). Wprowadza też rozgraniczenia między patronimikami i deminutywami stwierdzając, że przebiega ono różnie w poszczególnych językach słowiańskich, mimo używania w nich tych samych w zasadzie środków słowotwórczych. Wprowadzenie tego rozgraniczenia pozwala autorce stwierdzić, że typ deminutywów na *-et-* znany w językach południowosłowiańskich i polskim odbiega od charakterystycznej dla języków słowiańskich zasady zachowania rodzaju gramatycznego rzeczownika podstawowego przy derywacji deminutywów. Typ na *-et-* zbliża się do typu spotykanego w innych językach indoeuropejskich (np. niem. deminutywa na *-chen* i *-lein*).

Słowotwórstwa rzeczowników dotyczą także artykuły A. Villanta o sufiksie *-čii* w językach słowiańskich oraz spora praca E. Siatkowskiej „Syntetyczne i analityczne nazwy w języku czeskim i polskim”, chociaż ta ostatnia praca poświęcona jest w zasadzie problemom kształtowania się słownictwa. Proces „uniwerbalizacji”, którym zajmuje się autorka w sposób czysto opisowy i klasyfikacyjny byłby przecież — potraktowany historycznie — już wyraźnie problemem z zakresu historii słowotwórstwa. O problematykę słowotwórczą zahacza też H. Schuster-Śewca „Serbo-łużycka terminologia pokrewieństwa przyrodniego”. Artykuł dotyczy zwłaszcza funkcji prefiksu *pa-*, przyrostka *-k*, *-ka* i ich specjalizacji w zakresie tworzenia tego działu terminologii rodzinnej w językach łużyckich na tle ogólnosłowiańskim. Słowotwórstwem przymiotników zajmuje się ponadto A. Jedlička, a ze słowotwórstwem czasowników związany jest artykuł I. Nēmca o słowiańskich czasownikach przechodnich na *-n-*.

Poza wymienionymi już artykułami z pogranicza słowotwórstwa i leksykologii jest w recenzowanym tomie PF. parę innych, ściśle leksykologicznych prac. W większości poświęcone są one różnym zapożyczeniom.

Zapożyczenia z języków słowiańskich omawiają: Czesław Kudzinowski („Zapożyczenia słowiańskie w Biblii litewskiej Chylińskiego” — pełny wykaz wyrazów słowiańskich na 9 stronach *petitem* oraz 2 strony komentarza), G. Mihăilă („Geografia zapożyczeń słowiańskich w języku rumuńskim”) oraz Hans Holm Bielfeldt („Pomoranische Wörter in der deutschen Mundart Hinterpommerns im 19. Jahrhundert”).

Artykuł G. Mihăilă zawiera wstępne wnioski z wydanych dotychczas tomów „Rumuńskiego atlasu językowego”. Zwłaszcza ostatnio opublikowane części „Atlasu” dotyczące kultury materialnej i przyrody wykazują dużą ilość elementów słowiańskich w słownictwie rumuńskim, przy czym często są to wyrazy obejmujące swoim zasięgiem cały teren językowy rumuński. Te zapożyczenia należą zdaniem autora do najstarszej warstwy językowej, czyli pochodzą z epoki „bilingwizmu z okresu dacko-słowiańskiego trwającego w przybliżeniu od VI do XII wieku”, podczas gdy „następne fale stanowią zapożyczenia z języka bułgarskiego, serbskiego (w Banacie) i ukraińskiego, które przedostają się począwszy od XIII—XIV wieku”. Na s. 80

autor stwierdza, że „przy określaniu pochodzenia i dawności pożyczek wyrazowych bardzo ważna jest ich szata fonetyczna” oraz analiza geograficzna, a po przykładowej analizie kilku takich wyrazów orzeka, że „południowowschodniosłowiański (bułgarski) charakter dawnych zapożyczeń w języku rumuńskim wystąpi w całej pełni”.

Wątpliwość recenzenta budzi jeden z przytoczonych przykładów. Wśród wyrazów należących do najstarszej warstwy G. Michăilă wymienia też wyraz *clăie* «kopa siana, kopa z 26 snopków itp.», częściowo synonimicznych (na pewnym obszarze) z wyrazem *stog* «stóg pszenicy albo kopa siana» (s. 77, 79). Teren, gdzie zamiast *stog* występuje w znaczeniu «stóg pszenicy» zasadniczo *clăie*, to „szereg miejscowości w Banacie oraz Muntenii”. Otóż, jeśli wyraz ten jest słowiański, to postać *clăie* odpowiadałaby raczej słoweńskiemu kontynuantowi psł. **klad-ja*. Język słoweński zna zresztą wyraz *klăja* w znaczeniu paszy dla bydła; postać *klaja* możliwa jest też w dialektach czakawskich języka serbskocchorwackiego. W bułgarskim ani w serbskim taki kontynuant *dj* nie byłby możliwy, a ARJ nie podaje ze starszych tekstów serbskocchorwackich żadnego podobnego wyrazu w zbliżonym znaczeniu. Bułgarski w zbliżonym znaczeniu ma formację sufiksalną *kladnja* (Gerow, BTR). Jeżeli więc *clăie* jest zapożyczeniem słowiańskim, to bardziej dokładnej interpretacji wymagałaby jego obecna postać fonetyczna i historia.

Zapożyczeniom i kalkom poczynionym przez języki słowiańskie poświęcone są 4 artykuły: I. Běliča „Stadt — mesto” A. Zajączkowskiego „Kilka wybranych etymologii zapożyczeń tureckich w językach słowiańskich (osadnictwo i budownictwo)”, Beli Sulana „Elementy węgierskie w czeskim żargonie złodziejskim” oraz wspomniany już artykuł W. W. Winogradowa o rosyjskiej niezapominajce. Pierwszy i ostatni z tych artykułów to monografie wyrazów, przy czym w artykule I. Běliča chodzi o obejmującą większość obszaru słowiańszczyzny specjalizację znaczeniową wyrazu **mesto* stanowiącą wynik przemian w organizacji życia społecznego. Autor przypuszcza względną niezależność tego rozwoju od niem. *Stadt*.

Znacznie szerszą treść zawierają dwie pozostałe prace. B. Sulan bardzo gruntownie i solidnie analizuje i porządkuje dotychczasową wiedzę o hungaryzmach w czeskim żargonie złodziejskim. Natomiast treść artykułu A. Zajączkowskiego budzić musi dość poważne wątpliwości nawet natury metodologicznej. Recenzent sądzi mianowicie, że mimo całej ponętności przypuszczenia o „tureckim czy hazarskim” *sala* jako źródle ogólnosłowiańskiego wyrazu *selo* brak jest uzasadnienia fonetycznego dla przejścia w tym wyrazie *a* > *e* na gruncie pasłowiańskim, czy później, chyba, że autor zna jakąś dawniejszą postać „turecką czy hazarską” uzasadniającą obecnie słowiańskie brzmienie wyrazu. Takiego uzasadnienia w recenzowanym artykule czytelnik jednak nie znajduje. Drugą, znacznie poważniejszą wątpliwość budzi zasada doboru omawianych lub tylko wymienianych zapożyczeń. Autor w jednej grupie umieszcza takie oczywiste zapożyczenia, jak *bazar*, *kiosk*, *alkowa* i takie nazwy miejscowe jak ros. *Balczug*, *Arbat*, a nawet tak zwane „cytaty” — wyrazy używane w języku literackim dla oddania egzotycznych realiów opisywanego świata wschodu: *sakla* (z urywkiem wyraźnie ilustrującym zresztą ten cytatowy charakter wyrazu „W ubogiej sakli tatarskiej — on senator...”) *bezestan* („nazwa krytego rynku w Stambule”), *odaja*, *musafirlyk* (znowu z cytatem: „część podwórzowa nazywała się masafirlyk), *salamlık*, *jali*, *tiurbe*, *medrese*. W wypadku ostatnio przytoczonych wyrazów trudno przecież mówić o zapożyczeniach, skoro w samym tekście, gdzie występują, wyrazy te użyte są z objaśnieniami. Większość zaś występuje jako wyrazy nieodmienne, co jest dla takich „cytatów” w języku polskim najbardziej charakterystyczne. Trzecie wreszcie zastrzeżenie budzi zupełne pominięcie (choćby w interpretacji „zapożyczeń” występujących u T. T. Jeża) ewentualnego wpływu, czy pośrednictwa języków południowosłowiańskich. Wiele wyrazów, które w lite-

rackim języku polskim występują tylko jako egzotyczna ozdoba, tam stanowi rzeczywiste zapożyczenie (por. bg. *konak*, sch. *odaja*).

W recenzowanym tomie PF. mamy poza tym z dziedziny leksykologii historycznej rozprawkę K. Mirczewa o nieznanym wariantach leksykalnych w jednym ze średniobułgarskich ewangelarzy z XIII w.; stanowią one dla autora podstawę do wnioskowania o procesach zachodzących w żywym języku tego okresu. Jest też etymologia słowiańskiego *gotov* pióra O. N. Trubaczowa i *pluga* S. Pottera, oraz dwie prace onomastyczne: M. Rudnickiego „Wenedzi” i V. Šmilauera „Krušičany w Čechach a Kruszwica v Polsku” oraz studium z frazeologii porównawczej L. I. Rojzenzona. Frazeologii też dotyczy wspomniana już praca E. Siatkowskiej, a także historyczno-składniowa rozprawka A. Mirowicza o rosyjskich konstrukcjach nieosobowych z zaimkami typu *niekogo*, *nieczego*. Słownictwu gwarowemu poświęcony jest artykuł A. Hrabovštiaka o nazwie *razyora* oraz częściowo to, co napisał S. Utěšený na temat zanikania tradycyjnych narzeczy na północy Moraw, a także wymieniony już tekst H. Schustera-Šewca.

Problematyka gramatyczno-morfologiczna i składniowa zajmuje w slawistycznym dziale tomu XVIII niewiele miejsca. Milka Ivič omawia właściwości morfologiczne i składniowe kategorii „singularia tantum” i „pluralia tantum” w językach słowiańskich, A. Sieczkowski — kategorię wołacza w językach zachodniosłowiańskich, F. P. Filin — ciekawy wypadek pomieszania form liczby w staroruskich i rosyjskich gwarowych imiesłowach na *-tъ*, *-ta*, *-to* (rewidując przy tym kilka dawniejszych hipotez i twierdzeń w sformułowanych w związku z tym zjawiskiem). F. Sławski omawia genezę bułgarsko-macedońskiej partykuły komparatywnej *po* (bg. *po-visok*) dowodząc jej prasłowiańskości i poddając tym samym krytyce teorię W. Georgijewa o greckim lub romańskim pochodzeniu tej partykuły. Składni ogólniej poświęcony jest artykuł J. Bauera, a szczegółowym zagadnieniom hipotaksy starsłowiańskiej — L. Moszyńskiego: „Funkcje partykuły-spójnika *da* w Kodeksie Zografskim”.

Badania stylistyczne reprezentuje w tym zbiorze jeden tylko artykuł J. M. Gałkiny-Fiedoruk o emocjonalności i ekspresywności języka Czechowa.

Wymieniałam już kilka prac związanych z problemami dialektologicznymi omawiając poszczególne działy tematyczne. Specjalnie dialektologicznym problemom poświęconych jest poza wymienionymi jeszcze kilka artykułów. Dwa z nich dotyczą spraw ściśle metodycznych i technicznych: Z. Sobierajskiego „Z próbnych badań ogólnosłowiańskiego kwestionariusza językowego na Łużycach” oraz B. Zimowej „K teorii a praxi lexikálního archívu českého lidového jazyka”. Inne dotyczą różnych szczegółowych zagadnień. Poza wymienionymi wyżej (Biryła, Hrabovštiak, Sipos, Ivič, Vuković, Utěšený) wspomnieć tu trzeba jeszcze o dotyczącej podziału gwar północnowielkoruskich pracy W. G. Orłowej z zakresu dialektologii historycznej, oraz o dwu pracach z dialektologii słoweńskiej. Są to: krótki, ale syntetyczny artykuł Tine Logara „O dialektizaciji slovenskego jazyka” i bardziej szczegółowy Rudolfa Kolariča „haloški govor”. Dla obu charakterystyczny jest nowatorski, krytyczny stosunek do panujących poglądów i przyjętej (głównie na podstawie prac Ramovša) klasyfikacji. T. Logar w wielkim, ale bardzo przejrzystym skrócie omawia podstawowe procesy fonetyczne, które doprowadziły do dzisiaj panującego rozdrobnienia gwarowego Słowenii, umieszczając najdawniejsze i zasadnicze podziały w wiekach XI—XIII denazalizacja nosówek, dyftongizacja długich samogłosek, metatonia) oraz w XIV—XV do XVIII (redukcja samogłosek krótkich). Prostuje też w slawistyce pogląd, jakoby język łotewski zachował do dziś rozróżnienie intonacji.

Artykuł Kolariča poświęcony gwarze Haloz podaje oparty na literaturze oraz własnych badaniach opis tej gwary i dochodzi do wniosku, że Ramovš w swojej

klasyfikacji błędnie zaliczył ją do dialektów Prlekiji (prleški govor), podczas gdy dawniejsi badacze (np. B. Raič) słusznie zaliczali ją do grupy środkowostyryjsko-pohorskiej.

Dialektowych zasięgów rozkaźnikowych form zaprzeczonych w języku bułgarskim dotyczy artykuł St. Stojkova.

Jest w recenzowanym tomie kilka przykrych błędów korektorskich nie poprawionych w dodanych erratach: Występują one zwłaszcza licznie w wyrazach obcych stanowiących przykłady. Oto niektóre z nich: Na s. 30 zamiast bg. *kniža* jest *kniže*, na s. 99 zam. *mosče* albo *mostče* jest *movče*, na s. 131 zamiast pol. dat. loc. sing. *musze* wydrukowano *muszę*, na s. 213 zam. ros. *otčim* jest *otčit*. Z błędów w tekście na s. 283 zam. *postępujący* jest *postępujących*, co w sposób nieco komiczny zmieszkała tekst; na s. 285 wydrukowano *zazwyczaj* zamiast *zwyczaj*. Wobec skomplikowanej i różnorodnej tematyki recenzowanego tomu i wiele użytych w jego tekście języków błędy korektorskie były oczywiście nie do uniknięcia, ale charakter wydawnictwa i jego tytuł zobowiązują do ścisłości filologicznej zwłaszcza przy cytowaniu przykładów, tym bardziej, że okres przygotowywania tego zbioru do druku był dość długi.

Halina Orzechowska

Światowid, Światowit — Świętowit

Ob. Zofia Eiblowa z Gdyni ma pralkę, przedmiot przeznaczony do pełnienia określonych funkcji w gospodarstwie domowym, ale który oprócz tego ma pewną nazwę i ta nazwa, a ściślej sposób jej napisania, korespondentkę drażni. Mianowicie czarną emalią na białym tle napisane jest na owej pralce: *Światowit*, z literą *t* na końcu. Ten sam napis figuruje w drukowanych prospektach i gwarancjach firmowych pod obrazkiem, który przedstawia bożka o czterech twarzach. Według korespondentki pisanie nazwy owego bożka przez *t* na końcu jest ordynarnym błędem, toteż irytuje ją, jak pisze, ów napis z bykiem. Jak widać, nie tylko jakiś przedmiot może być dla nas ważny, ale i to, jak się on nazywa. Prać można równie dobrze *Światowidem*, jak *Światowitem*, a jednak korespondentce zależy — i to jest zrozumiałe — na tym, żeby wiedzieć, która z dwóch postaci nazwy jest właściwa. Ta sama kwestia niepokoi kilku innych korespondentów, między innymi ob. Jerzego Gałczyńskiego z Wrocławia, którzy sądzą, że nazwa legendarnego boga słowiańskiego patrzącego w różne strony świata jako znacząca „tego, który widzi świat” powinna się pisać przez *d* na końcu.

Sytuacja jest trochę kłopotliwa, bo właściwie obie formy nazwy, zarówno ta z literą *t*, jak i ta z literą *d* na końcu, są pod względem historycznym niepoprawne. Formą historycznie poprawną byłaby forma *Świętowit*, z *t* na końcu, która by należała do tego samego typu co *Siemowit* — przekrecony znowu na *Ziémowita*, z udźwięcznioną głoską pierwszą, ale to jest już kwestia inna. Forma *Światowit*, z *t* na końcu, różni się od historycznie poprawnego *Świętowita* o jeden element, o samogłoskę *a* zamiast *ę*, forma *Światowid* z *d* na końcu odchyła się od historycznego wzoru jeszcze pod względem spółgłoski końcowej, którą jest dźwięczne *d* zamiast historycznie bezdźwięcznego *t*. Wobec tego na pytanie: która z dwóch omawianych form jest lepsza, a która gorsza? wypada odpowiedzieć: obie formy są gorsze, jedna jest gorsza od drugiej, żadna nie jest bez zarzutu. Autorzy słownika ortograficznego, na których się powołują niektórzy korespondenci, postanowili, ze względu na to, że nazwa *Światowid* w świadomości wielu osób, kojarzy się z widzeniem świata, dać tej formie pierwszeństwo i umieścili ją w słowniku. Z tego nie może według mnie wynikać, jakoby firma, posługująca się tradycyjnym szyldem i niejako hasłem *Światowita*, musiała swój szyld zmienić. Logicznie mogłoby się nasuwać tylko jedno wyjście: żeby

wszystkie firmy i wydawnictwa używające jednej z form omawianego hasła zrezygnowały z niej i wprowadziły formę poprawną *Świątowit*. Ale to zapewne trudno byłoby urzeczywistnić, a poza tym wiele osób ta nowa nazwa by zaskoczyła. Do kogo miałyby należeć rozstrzygnięcie tej sprawy? Myślę, że każdy mający dokładne informacje o tym, jak się rzecz przedstawia, ma takie samo prawo głosu jak każdy inny właściwie poinformowany. Fakt, że jestem językoznawcą, nie daje mi w tej sprawie żadnych szczególnych przywilejów. Jako jeden z tych, którym się zdarza widzieć nazwę *Światowit* napisaną raz przez *t*, raz przez *d*, na końcu, wypowiadam się za tym, żeby uznać za dopuszczalne obie formy jako że żadna z nich nie jest całkowicie poprawna.

Rajd

Ob. J. K. z Łodzi porusza kwestię, którą już kiedyś omawiałem. Uzasadnioną pisownią wyrazu *rajd* jest pisownia przez *jot*, a nie przez *i*, ponieważ dwugłoskę *aj* stale w ten sposób oznaczamy, np. w takich wyrazach jak *strajk*, *fajka*, *plajta* i tym podobnych. Napisanie *i* zamiast *joty* w wyrazie *rajd* mogłoby pociągać za sobą wymowę form przypadków zależnych jako trzysylabowych: *ra-i-du*, *ra-i-dem*, co byłoby rażące.

Mistrz fotografowania — mistrz fotografii

Ob. Józef Kubacki ze Złotowa pisze, że Izba Rzemieślnicza w Koszalinie nadesłała mu dyplom stwierdzający, że złożył on egzamin mistrzowski w rzemiośle fotografowania i że na tej podstawie przysługuje mu tytuł „mistrza fotografowania”. Korespondenta razi ta stylizacja dyplomu, sądzi on, że tekst dyplomu wyglądałby lepiej, gdyby użyte w nim były wyrażenia: *rzemiosło fotograficzne*, *mistrz fotografii* zamiast dwukrotnie użytej formy rzeczownika odsłownego fotografowanie.

Ta uwaga jest słuszna i kwestia nie wymaga nawet szczegółowego uzasadnienia. Korespondent ma prawo moralne zwrócenia się do Izby Rzemieślniczej z prośbą o wymianę obecnego tekstu dyplomu na tekst staranniej wystylizowany.

Kurso-konferencja — konferencja

Ob. Henryk Dorsz z Ostrzeszowa w województwie poznańskim prosi o ocenę wyrazu *kurso-konferencja* i rozstrzygnięcie, czy wyraz ten nadaje się do użycia czy też jest dziwołagiem językowym.

Istnieje w języku polskim możliwość tworzenia, wyrazów złożonych składających się z dwóch rzeczowników a odnoszących się do przedmiotów, które są połączeniem tego, co oznacza pierwsza część złożenia z tym,

co oznacza część druga: na przykład *żelazobeton*, jest substancją, która ma cechy i żelaza, i betonu. Byłoby sprzeczne z zasadami słowotwórstwa polskiego, gdyby się tworzyło wyraz złożony z dwóch rzeczowników, z których pierwszy pełniłby w stosunku do drugiego funkcję określenia. Można powiedzieć po polsku *młyn wietrzny* — nie mówi się tak, ale takie połączenie byłoby tak samo możliwe jak *kocioł parowy* — albo *wiatrak*, to znaczy, że można użyć albo połączenia rzeczownika z przymiotnikiem, albo też formy składającej się z rzeczownika i przyrostka. Nie można natomiast powiedzieć *wiatromłyn* albo *parokocioł*: w takich właśnie wyrazach rzeczownik pierwszy byłby określeniem drugiego. Złożony wyraz *kurso-konferencja* pod względem typu znaczeniowego ma charakter taki jak *żelazobeton*, to znaczy odnosi się do czegoś, co jest połączeniem kursu z konferencją, co jest jednocześnie kursem i konferencją, czyli jest to wyraz mieszczący się teoretycznie w granicach poprawnego słowotwórstwa polskiego, mimo to jednak nie warto tego wyrazu popierać, bo jest długi i ma w sobie jakieś trochę komiczne piętno biurokratyczności. Konferencja może trwać parę dni: w tym czasie mogą się odbywać jakieś kursy lub wykłady poświęcone zagadnieniom wchodzącym w skład programu konferencji, ale to jeszcze nie zmusza do tworzenia wyrazów złożonych *kurso-konferencja* lub *wykłado-konferencja*. Całość prac konferencji może obejmować ten właśnie jeden wyraz.

Kierunek

Inż. Jerzy Kubiowski z Warszawy, któremu dziękuję za nadesłane materiały bibliograficzne, porusza w swym liście parę kwestii. Pierwsza z nich dotyczy niektórych sposobów używania wyrazu *kierunek*. W komunikatach meteorologicznych słyszy się czasem o „wiatrach z kierunków zmiennych”, jest to stylizacja niezbyt udana. Jeżeli mamy charakteryzować wiatr ze względu na jego kierunek, to należałoby raczej mówić: *wiatr o kierunku takim a takim*, albo też: *wiatr wschodni*, *wiatr północny*. Inż. Kubiowski pyta, czy poprawne jest wyrażenie, używane w niektórych artykułach wojskowo-historycznych: *kierunek berliński*, na przykład w zdaniu: „można było oczekiwać, że hitlerowcy przerzucą jeszcze więcej sił na kierunek berliński”?

*Takie połączenie wyrazów nie jest niepoprawne: jeżeli jakieś oddziały zmierzają ku Berlinowi, to można powiedzieć, że kierunek ich posuwania się jest kierunkiem berlińskim. W jednym ze zdań cytowanych przez inż. Kubiowskiego mowa o „skierowaniu armii na kierunek berliński”, w tym jest oczywiście niezręczność, rażące jest jednak nie użycie w tym związku wyrazu *kierunek*, ale bliskie sąsiedztwo z nim wyrazu *skierowanie*.

Przyżyciowo — na żywo

Kwestia druga. W pewnym tekście specjalnym czytamy: „Siatkówka (oka) jest jedynym miejscem, w którym *przyżyciowo* można obserwować stan drobnych naczyń krwionośnych”.

Forma *przyżyciowo* ma tu znaczyć „w okresie życia”; każdy chyba odczuwa, że jest to forma rażąca. Nie mówimy na ogół o kimś, kto jeszcze żyje, że jest przy życiu, chociaż mówimy *przy zdrowych zmysłach*. W zbliżonej funkcji używany jest przyimek *przy* w wyrażeniu *przy szabli*. Bliskie znaczeniowo jest wyrażenie *za życia*, ale te słowa cofają nas myślą w przeszłość: mówimy, że coś było za czyjegoś życia, gdy osoba, której to ma dotyczyć, już nie żyje. Zamiast *przyżyciowo* lepiej by się nadawało wyrażenie *na żywo*.

Premedykacja

Kwestia trzecia. Istnieje publikacja pod tytułem „Leki współczesnej terapii”, w której znajdujemy taki ustęp: „środek kojący (...) stosowany między innymi do *premedykacji* przed zabiegami operacyjnymi oraz przed porodem”. Korespondentowi chodzi o to, czy udany jest termin *premedykacja*.

Do tej kwestii zaraz powrócę, ale wart jest uwagi i sam tytuł wymienionego dzieła. *Terapia* znaczy tyleż co *lecznictwo*, wobec czego tytuł jest właściwie tautologiczny, co słuchowo nie razi tylko dlatego, że raz użyty jest wyraz polskie leki, raz grecki, ściślej greckiego pochodzenia *terapia*. Tytuł „Leki współczesne” zawierałby taką samą treść a byłby krótszy. Co do wyrazu *premedykacja*, to wywołuje on zastrzeżenia następujące. Rzeczowniki na *-acja* są spolonizowanymi formami wyrazów łacińskich na *-atio* albo francuskich na *-ation*, nie zawsze można rozstrzygnąć na pewno, z którego z tych dwóch języków wyraz został zapożyczony. Tym rzeczownikom odpowiadają formy czasownikowe na *-ować*, jak na przykład *admiracja* — *admirować*, *demonstracja* — *demonstrować*, *dekoracja* — *dekorować*. Stosunek ten nie zawsze jest odwracalny, to znaczy nie każdemu czasownikowi na *-ować* odpowiada rzeczownik na *-acja*, nie mówiąc już o tym, że takiej odpowiedniości w ogóle nie ma, jeżeli forma czasownikowa jest czysto polska; jak na przykład *darować*, *całować*; nie bywają używane rzeczowniki na *-acja* i w niektórych takich wypadkach, gdy czasownik jest pochodzenia obcego; czasownikom *pilotować*, *montować*, *demontować* odpowiadają rzeczowniki *pilotaż*, *montaż*, *demontaż*, a nie *pilotacja*, *montacja*, *demonstacja*. Tłumaczy się to tym, że formy typu *pilotaż* przejmowaliśmy z języka francuskiego jednocześnie z odpowiadającymi im czasownikami, którymi nadawaliśmy w bezkoliczniku polską formę na *-ować*. Spotyka się czasem formę *aranżacja*, która jest rażąca jako objaw nie-

uprawnionego rozszerzenia zakresu użycia przyrostka *-acja*. Podobne wrażenie sprawia i *premedykacja*. Z zacytowanego zdania widać, że ma to oznaczać jakiś zabieg lekarski stosowany przed operacją lub porodem dla zapewnienia ich lepszego przebiegu, można by więc było tłumaczyć termin *premedykacja* użyć wyrażenia *zabieg przedlecniczy*. Nie umiem powiedzieć, w jakim stopniu to wyrażenie jest w medycynie potrzebne, dlaczego zamiast określić *zabieg przedoperacyjny* lub *przedporodowy* ktoś wprowadza czy próbuje wprowadzić określenie uogólniające, które w przeciętnym poczuciu językowym jest trochę dziwne. Forma *premedykacja* świadczy jak gdyby o istnieniu czasownika *premedykować*, takiego czasownika jednak w powszechnym użyciu nie ma, a chyba i lekarze nie używają go również. *Premedykacja* poza swoją, bliżej mi nie znaną wartością stylistyczną środowiskową, sprawia wrażenie mniej więcej takie, jakie by sprawiał wyraz *premuzykacja*, gdyby kto zaczął go używać zamiast *uwertury* lub *preludium*. Według mnie należy zawsze dbać o to, żeby terminologia specjalna jak najmniej odbiegała pod względem form wyrazowych od obowiązujących w języku norm ogólnych. Mogą się zdarzać wyjątki, ale każdemu specjalście powinno zależeć na tym, żeby tego, co mówi lub pisze, nie odgradzały od zwykłych śmiertelników przeszkody sztuczne, łatwe do usunięcia, jeżeli tylko zwróci się na to uwagę. Wyraz *premedykacja* należy jak gdyby — mówię „jak gdyby”, bo nie wiem, czy jest to termin utrwalony — do języka specjalnego, ale wolno wypowiedzieć się o nim jako o jednym z wyrazów języka polskiego, a z tego stanowiska ocena wypada ujemnie.

Chłodniowiec

Mgrowi Józefowi Kunartowi z Gdyni dziękuję za list i zawarte w nim uwagi dotyczące mojej książki „O kulturę słowa”. Co do terminologii morskiej w naszym nowym Słowniku Języka Polskiego, co do której korespondent ma zastrzeżenia, to muszę wyjaśnić, że zasadniczo wszelkie określenia terminów specjalnych otrzymujemy od przedstawicieli odpowiednich specjalności. Zdarzają się wypadki, że opinie specjalistów w pewnych kwestiach są rozbieżne, nie możemy wówczas brać na siebie roli instancji nadrzędnej, musimy się stosować do opinii jednego ze specjalistów. Cóż zrobić, jeżeli na przykład w wydawnictwie morskim znajdują się terminy, kwestionowane przez niektórych autorów zajmujących się sprawami morskimi? Korespondent pisze „Niestety wyraz *chłodniowiec* nie używany w praktyce i przeważnie w ogóle nie znany zainteresowanym w transportach morskich dostał się już do Słownika Języka Polskiego”. Jest to nieporozumienie, tego wyrazu w naszym Słowniku nie ma, są w nim tylko wyrazy *chłodnia* i *chłodniczy*. Do tej kwestii jeszcze powrócę.

Kosynierzy drogowi

Mgr Zygmunt Kubisa ze Szczecina doznał przykrego wrażenia czytając następujący fragment felietonu ogłoszonego w jednym z tygodniowych pism warszawskich: „Szoferzy ciężarówek, taksówkarze, kierowcy wozów urzędowych mkną lewym pasem (...) wylatują beztrąsko z bocznic ignorując pojazdy posuwające się drogą z pierwszeństwem, przejeżdżają „zebry” nie dostrzegając przechodniów, nie uznają zapalania krótkich świateł nawet w gęstych ciemnościach. Kosynierzy warszawskich dróg!” Takie użycie wyrazu *kosynierzy* oburza korespondenta: w zacytowanym tekście mowa o tych, których się zwykle określa jako chuliganów lub piratów drogowych: nazwanie ich *kosynierami* ubliża tradycji znaczeniowej tego wyrazu i bardzo źle świadczy, jak sądzi korespondent, o autorze felietonu.

Mówiłem i pisałem kiedyś o tym, że nie należałoby używać wyrazu *partyzantka* w znaczeniu «bezładu, braku organizacji», z czym się można spotkać; tak samo, a nawet jeszcze bardziej niewłaściwe byłoby zamienne używanie wyrazów *kosynier* i *chuligan* czy *pirat drogowy*. Myślę jednak, że autor zacytowanego fragmentu zdawał sobie z tego sprawę i że tradycja historyczno-kulturalna wiążąca się z wyrazem *kosynier* nie jest mu obca. Można nawet odczuć, że w okrzyku „Kosynierzy warszawskich dróg!” zawarta jest ironia; autor musiał użyć tego wyrazu jako doraźnego określenia tych, którzy urągając duchowemu dziedzictwu kosynierów koszą ludzi na szosach. W różnych połączeniach i związkach wyrazy nabierają różnych znaczeń. Z wyrazem *rycerz* kojarzy się zasadniczo pojęcie honoru i szlachetności: człowiek rycerski to człowiek prawy, który jest gotów bronić sprawiedliwości, ale *rycerz przemysłu* to aferzysta, który się dorabia majątku nieuczciwymi sposobami. *Bohater* sam przez się to sama pozytywność, ale może być *bohater afery*, która z żadnymi pozytywnymi wartościami nie ma nic wspólnego. Metaforyczne użycie wyrazu *kosynier* w omawianym zdaniu może nie jest bardzo szczęśliwe, ale w intencji autora nie było, jak sądzę, nic gorszego.

W. D.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G	zł 220,—
Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery I—N (do nieć)	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + 2 nlb, obejmuje lit. Nie—Ó w subskr.	zł 88,—
Tom V, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku Warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwieckiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.
„PORADNIK JĘZYKOWY”**

Cena prenumeraty rocznej zł 60,—
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. **Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.**
2. **Oddziały i Delegatury „Ruchu”.**
3. **Urzędy pocztowe i listonosze.**
4. **Księgarnie „Domu Książki”.**

Zamówienia przyjmowane są do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23 (tel. 20-46-88), konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabywać lub zamawiać w księgarniach „Domu Książki” oraz w Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter).

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna nr 12, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA